POWRÓT DO BOHATYROWICZ

KRESY

ŚLADAMI WIELKIEGO OJCA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków n... roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (116) SIERPIEŃ 2015

W RYTMACH JAZZU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

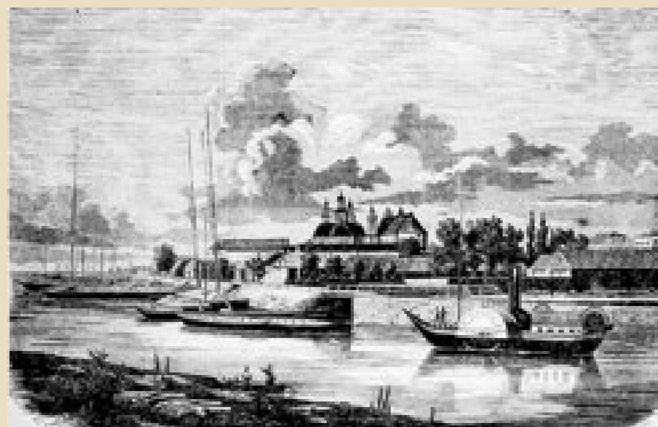
NR 8 (116) SIERPIEŃ 2015



Szlakiem Jana Bułhaka na Białorusi

16

Fotograf wspomina w swej książce autobiograficznej kilkadziesiąt miejscowości na terenie Nowogródczyzny, ich odwiedzanie wymaga co najmniej kilku dni



«Szlachcic podlaski» Karol Antoni Żera

24

Jest autorem rękopiśmiennego zbioru «Vorago rerum. Torba śmiechu. Groch z kapustą. A każdy pies z innej wsi...», pochodzącego z czasów panowania dynastii Sasów

Na pierwszej stronie okładki: Występ zespołu «Rytmy Czasu» z Choroszczy na Grodno Jazz Festiwal
Na ostatniej stronie: Na fortach w Naumowiczach. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



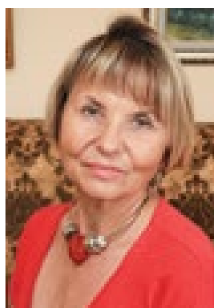
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Ziemia zroszona krwią męczenników...



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Forty w Naumowiczach zapisały się w naszej pamięci jako miejsce najtragiczniejszych wydarzeń w czasie II wojny światowej. Tu Niemcy dokonali kilku egzekucji na bezbronnej ludności cywilnej latach 1941-1944. Czytając nazwiska zamordowanych na tablicy pamiątkowej, człowiek jest przerażony, że rozstrzeliwano tu całe rodziny, w tym nawet małe dzieci. Ofiary pochodziły z Grodna i okolicy, zabito tu też 50 osób z Lipska nad Biebrzą, w tym bł. Mariannę Biernacką. Większość zabitych należała do elity inteligencji polskiej, zginęli tu ludzie zasłużeni dla naszej ziemi: nauczyciele, lekarze, osoby duchowne, działacze społeczni. Wśród nich Roman Sawicki, wiceprezydent Grodna, organizator obrony miasta we wrześniu 1939 r., i Jan Kochanowski, nauczyciel biologii, założyciel ogrodów botanicznego i zoologicznego w Grodnie.

Uroczystości, upamiętniające zbrodnię w miejscu kaźni, po raz pierwszy odbyły się 26 lipca 1990 roku, poświęcono wówczas krzyż i odsłonięto tablicę. Kolejne zaś tablice pamiątkowe z ustalonymi nazwiskami straconych, umieszczone po lewej stronie krzyża, zostały odsłonięte w 2002 r. staraniem Stowarzyszenia Grodnian im. Elizy Orzeszkowej z Warszawy oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Co roku w lipcu na fortach w Naumowiczach odbywa się Msza św. W tym roku, w dn. 18 lipca, po raz pierwszy wyruszyła piesza pielgrzymka na podgrodzieńską Golgotę jako hołd pamięci dla kilku tysięcy naszych rodaków, którzy tu zginęli śmiercią męczeńską. Nabożeństwo w kościele w Adamowiczach rozpoczęło pielgrzymkę, skąd pielgrzymi wraz z księżmi, alumnami z Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie udali się z modlitwą i śpiewem na fort numer 2 w Naumowiczach.

Pielgrzymi wzięli udział w corocznych uroczystościach, mających charakter diecezjalny, na które przybyli wierni z okolicznych wsi, Grodna, a także 19-osobowa delegacja z Lipska z Polski. Mszy przewodniczył biskup pomocniczy Diecezji Grodzieńskiej Józef Staniewski, który podczas homilii przypomniał o tragicznych wydarzeniach.

- Stoimy tu na fortach w Naumowiczach, które z zasady powinny bronić obywateli i kraju. Niestety, miejsce te swym tragizmem zapisało się w historii niejednego narodu i niejednej rodziny poprzez rozłąkę i płacz żalu, bo zamordowano matkę, brata, siostrę, rozdarto więzy rodzinne - mówił ksiądz biskup. - Miejsce i ziemia ta, gdyby mogły nam powiedzieć, to na pewno ten głos jak podczas rzezi niemowląt „usłyszano w Rama", w Grodnie, Lipsku i okolicy – tam, gdzie dało się usłyszeć „Boże ratuj i zachowaj" oraz „Jestem gotowa na ofiarę".

Te ostatnie słowa są o bł. Mariannie, która ofiarowała swe życie za synową i jej nienarodzone dziecko. 13 lipca 1943 r. Marianna Biernacka została rozstrzelana razem z 49 mieszkańcami Lipska na fortach. Została beatyfikowana w dn. 13 czerwca 1999 r. w Warszawie wraz ze 107 Męczennikami przez papieża Jana Pawła II.

- Jakże to miejsce przejmuje grozą i porusza nasze serca. Jednocześnie przypomina nam twarze osób, które tu zginęły – zaznaczył bp Staniewski. - Przywołujemy po raz kolejny pojedyncze twarze wspólnoty, ludzi z różnych grup społecznych i różnych narodów, a spośród nich duchownych i inteligencję naszego Grodna.

Burmistrz Lipska, Lech Łępicki, podziękował uczestnikom uroczystości za wspólną modlitwę oraz opiekę nad miejscem, w którym zginęli również mieszkańcy z jego miasta. W następnym roku mają zamiar przyjechać na uroczystości do Naumowicz większą delegacja wraz z młodzieżą.

Wzruszającym był udział dwóch osób należących do rodziny bł. Marianny - prawnuka Stanisława oraz praprawnuczki Diany. Stanisław jest wnukiem uratowanej w 1943 r. synowej, zamiast której, Błogosławiona dobrowolnie poszła na śmierć. Babcia Stanisława odeszła w ubiegłym roku 4 sierpnia, przeżywszy ponad 98 lat, więc ofiara była nienadaremna. W drugą niedzielę lipca w Lipsku w sanktuarium Matki Bożej Anielskiej odbywa się diecezjalna uroczystość odpustowa oraz zjazd teściowych. W Lipsku zachował się dom, w którym mieszkała bł. Marianna, stoi przy nim obelisk ku jej pamięci, postawiony w 1983 r. przez ziomków.

Minęły 72 lata od tragedii na fortach. Męczeńska śmierć niewinnych ludzi zasługuje na naszą pamięć. Winniśmy im to ■



Zabytkowa świątynia w Wiszniewie

Niezwykłe odkrycie

Podczas renowacji kościoła w Wiszniewie natrafiono na cenne znalezisko.

W skrytce znajdowało się 35 teczek z dokumentami: akta, umowy, rejestry parafialne, księgi inwentaryzacyjne kościoła. Pochodzą z lat 1827-1943. Na uwagę również zasługują zapiski bł. Jerzego Matulewicza, biskupa wileńskiego. Wśród dokumentów jest też stara mapa z 1818 roku z opisem ziem należących do świątyni.

Wielkim skarbem może się okazać kilka rysunków… bo możliwe, że są to akwarele Ferdynanda Ruszczyca, polskiego malarza i grafika, który pochodził z tych okolic. Rysunki są z 1903 roku, gdy artysta mieszkał w swoim majątku. W tym czasie pełnił funkcję przewodniczącego komitetu na rzecz ochrony zabytków, wykonywał szkice zamków, kościołów. Na Białorusi jest tylko jedno płótno Ruszczyca «Przy kościele», będące własnością Muzeum Narodowego.

Rejonowe władze w Wołożynie nie były jednak zainteresowane odkryciem. Tak powiedział kierownik naukowy prac konserwatorskich Aleś Puszkin, który uda się do Urzędu ds. Ochrony Dziedzictwa Historycznego. Kościół w Wiszniewie jest zabytkiem architektury wczesnego baroku z elementami renesansu.

Na starcie

Ośmiu kandydatów będzie mogło ubiegać się o urząd prezydenta, gdy zbierze 100 tys. ważnych podpisów.

20 lipca Centralna Komisja Wyborcza zarejestrowała 8 grup inicjatywnych. Zbieraniem podpisów dla swoich kandydatów od 23 lipca przez miesiąc zajmą się następujące grupy inicjatywne: obecnego prezydenta Aleksandra Łukaszenki, lidera lewicowej partii Sprawiedliwy Świat Siergieja Kalakina, przewodniczącego Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatolija Lebiedźki, przedstawiciele koalicji «Narodowe Referendum» Tatiany Korotkiewicz, bezrobotnej Żanny Romanowskiej, atamana kozackiego i lidera Białoruskiej Partii Patriotycznej Nikolaja Ałachowicza i ekonomisty Wiktora Tereszczenki.

CKW nie zarejestrowała grupy Mikoły Statkiwicza – ponieważ przebywa on w więzieniu – oraz 6 innych kandydatów, bo nie mieli wymaganego przez prawo 100-osobowego składu grupy.

Po sprawdzeniu list odbędzie się rejestracja kandydatów.

W skrócie

Na karę grzywny, ogólna kwota której przekroczyła 100 mln białoruskich rubli, w 2015 r. skazano już 21 niezależnych dziennikarzy.

Szef MSW Igor Szuniajew poinformował dziennikarzy, że resort jest w pełnej gotowości przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

Aleś Bialacki odebrał w Warszawie nagrodę im. Lwa Sapiehy, przyznaną mu jeszcze w 2012, gdy przebywał w więzieniu.

Białoruskie koleje w porozumieniu z PKP dwukrotnie obniżają cenę za przejazd z Grodna do Białegostoku, Ełku i Małkinii.

Chińczycy, pracujący w Dobruszu przy budowie zakładu papierniczego, znowu buntują za niezapłacenie im pensji za 3 miesiące.

Michaił Żemczużnyj, założyciel organizacji «Plarform Innavation», zajmującej się obroną praw więźniów, został skazany na 6 lat pozbawienia wolności.

– Rosyjskie wojska pokonały Niemców pod Grunwaldem – taką informację opublikowało Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne, którego szefem jest minister kultury RF Władimir Medinski.

Straż graniczna zatrzymała Polaka, który nielegalnie przeleciał na parolotni białoruską granicę.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



KRZYŻACKI ZAMEK W MALBORKU

Promocja dziedzictwa

41 miejsc w Polsce zostało wybranych do Kanonu Miejsc Historycznych.

Ma on zachęcać do poznawania polskiej historii i podróżowania po kraju. Jego twórcami są Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wraz z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Narodowym Instytutem Dziedzictwa, którym zależało na pokazaniu wielokulturowej historii Polski, dlatego są w nim np. Tykocin – jedno z centrów życia przedwojennej społeczności polskich Żydów, czy Świdnica, gdzie jest protestancki Kościół Pokoju.

W kanonie figurują też m.in. Gniezno, Wawel, Pola Grunwaldzkie, Jasna Góra, warszawskie Łazienki, Malbork, Poznań, Płock, Tum pod Łęczycą z romańską kolegiatą, zakon cystersów w Sulejowie, Legnickie Pole, gdzie odbyła się wielka bitwa z Tatarami, Wieliczka, Zamość – jako przykład renesansowego miasta, ale też Żyrardów, gdzie są ślady rewolucji przemysłowej XIX w. czy obóz Auschwitz-Birkenau.

Kanon zostanie opracowany w wersji podręcznikowej dla szkół, powstanie też specjalny fundusz promocyjny i remontowy dla tych miejsc. W komunikacie MKiDN podkreślono, że jego celem «poza funkcją poznawczo-edukacyjną» jest «promowanie dziedzictwa kulturowego oraz podnoszenie atrakcyjności turystycznej kraju, m.in. poprzez stworzenie jednolitego systemu informowania o zabytkach z listy Kanonu Miejsc Historycznych i ich oznakowania turystycznego».

Na zakupach

Odwiedzając Polskę, obywatele z sąsiednich krajów zostawiają tu dużo pieniędzy.

A to dlatego, że w Polsce są niskie ceny i wysoka jakość oferowanych wyrobów.

Eurostat sprawdził i porównał ceny detaliczne w krajach UE – w Polsce jest najtaniej, jeśli chodzi o żywność. Warto też przyjechać po telewizor i laptopa, a przy okazji ubrać się i odjechać autem, na takie dobra wyda się tu najmniej.

– W Polsce jest bardzo konkurencyjny rynek, a jednocześnie wciąż nie najbogatsi na tle Europy obywatele, dlatego ceny są bardzo niskie – wyjaśnia Andrzej Faliński, dyrektor Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji.

Dlatego dwie trzecie gości przyjeżdża po zakupy. Jak wynika z danych GUS, w I kwartale polską granicę obywatele sąsiednich krajów przekroczyli blisko 35 mln razy i wydali 8,4 mld zł. To o 7,5% więcej w porównaniu z 2014 r. i o ponad 10% więcej, niż pod koniec ub.r. Średnio podczas jednej wizyty sąsiedzi zostawiali 494 zł.

W skrócie

W polskiej polityce jednocześnie w eksponowanych funkcjach jest obecnie sporo kobiet: premier Ewa Kopacz, marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska, kandydatka na premiera Beata Szydło, Barbara Nowacka...

W Sejmie RP 8 lipca otwarto wystawę historyczną «Przedstawiciele mniejszości białoruskiej w polskim parlamencie II Rzeczypospolitej».

W Warszawie został otwarty Ośrodek Kultury Muzułmańskiej, sfinansowany przez Ligę Muzułmańską w RP przy pomocy sponsorów z Zatoki Perskiej.

Polska przyjmie 2 tys. uchodźców z Syrii i Północnej Afryki.

Na bezpłatnej aplikacji Google Open Gallery można oglądać 3 wystawy:«Codzienność w przesuniętej Polsce», «Polska droga do wolności» oraz «Solidarność i upadek żelaznej kurtyny».

Dla uczczenia polskiego wkładu w Bitwę o Anglię (1940) Ambasada RP w Londynie zainicjowała specjalną kampanię w mediach społecznościowych pod nazwą #BoBPoles.

Benedykt XVI, papież emeryt, przyjął tytuł honoris causa Akademii Muzycznej i Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Szlakiem Pól Bitewnych

Dzięki staraniom polskich weteranów z USA oraz przy wsparciu władz miasta Cassino i regionu Lacjum powstaje szlak turystyczny na wzgórzu Monte Cassino.

Będzie można zwiedzić Wzgórze 593 z obeliskiem 3. Dywizji Strzelców Karpackich, Albanetę, Gardziel, czołg-pomnik Pułku Pancernego Skorpion lub Wzgórze 575 z krzyżem 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

Jak podaje polonijny «Nowy Dziennik», w sierpniu ub.r. Okręg 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w USA gościł w Nowym Jorku delegację miasta Cassino. W czasie rozmów przeprowadzonych w Domu Weterana Polskiego na Manhattanie, Zarząd SWAP wyszedł z sugestią otwarcia szlaków turystycznych po dawnym polu bitwy w rejonie Monte Cassino, które zamknięto po utworzeniu parku narodowego.

2 lipca prezydent Regionu Lacjum, Nicola Zingaretti, w towarzystwie burmistrza Cassino, Giuseppe Goini Petrarcone oraz opata klasztoru Benedyktynów Dom Donato Ogliari, zainaugurował otwarcie Szlaku Pól Bitewnych. Wszystko jest jeszcze w fazie organizacyjnej, ale w ciągu krótkiego czasu zostanie przygotowana ścieżka ze wstępem dla pieszych oraz rowerzystów. Będzie możliwość zarezerwowania zwiedzenia terenu z przewodnikiem dla grup. Ewentualnych turystów np. weteranów, można będzie przetransportować autem.

– Inauguracja Szlaku Pol Bitewnych oznacza również oddanie hołdu tym wszystkim, którzy oddali życie za wolność naszego kraju – powiedział podczas uroczystości inauguracji Szlaku Pól Bitewnych, burmistrz Cassino Giuseppe Golini Petrarcone. – Właśnie dlatego pamiętamy o 1052 żołnierzach polskich pochowanych na Monte Cassino, którzy tu walczyli pod dowództwem generała Andersa».



IRENA WALUŚ

ZWIEDZANIE POLSKIEGO CMENTARZA WOJENNEGO NA MONTE CASSINO JEST OBOWIĄZKOWYM PUNKTEM WYCIECZEK POLAKÓW Z BIAŁORUSI. 2014 R.

Akademia Liderów Metodycznych

W Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli «Wspólnoty Polskiej» w Ostródzie odbyło się szkolenie w ramach 3-etapowej Akademii Polonijnych Liderów Metodycznych.

Akademię zainaugurował wiceprezes «Wspólnoty Polskiej» oraz dyrektor ODN Bonisławski, zapoznając uczestników z formami wsparcia nauczycieli polonijnych przez Ośrodek i celami programowymi Akademii, wyrażające się w zwiększeniu samodzielności lokalnych środowisk polonijnych poprzez przygotowanie profesjonalnej kadry moderatorów zmiany, doradców, mentorów w środowiskach szkół polskich za granicą.

Uczestniczyło 19 nauczycieli i dyrektorów placówek polonijnych z Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec, Holandii, Francji, Litwy, Ukrainy, Białorusi, Rosji. Program szkoleniowy przyczynił się do poszerzenia wiedzy, umiejętności z zakresu kompetencji liderskich, nawiązania międzynarodowych kontaktów oraz wymiany doświadczeń. Tygodniowy program obejmował też nabycie umiejętności interpersonalnych, zagadnień metodycznych w pracy z dziećmi dwujęzycznymi, radzenie sobie z konfliktami oraz budowanie warsztatu lidera.

Kadrę merytoryczną stanowili m.in. prof. Jagoda Cieszyńska, twórczyni tzw. metody krakowskiej w nauce wczesnego czytania, specjalistka w zakresie dwujęzyczności; prof. Marta Korendo – specjalistka z zakresu zaburzeń poznawczych u dzieci dwujęzycznych; Zdzisław Hofman – specjalista w zakresie metodyki nauczania, aktywnych metod zarządzania; Beata Kozikowska – aktorka.

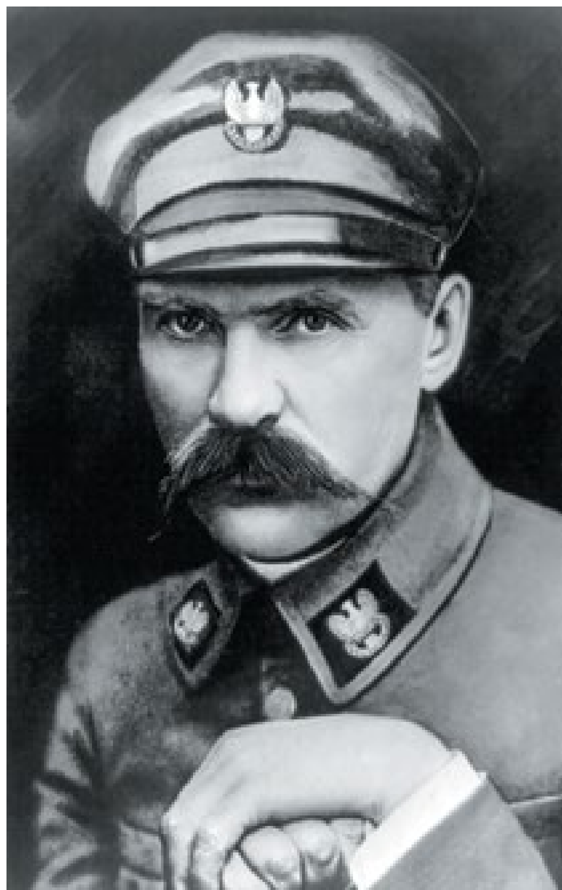
PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Cud nad Wisłą

W tym roku przypada 95. rocznica Bitwy Warszawskiej, nazywanej Cudem nad Wisłą, stoczonej w dn. 13-25 sierpnia 1920 r. w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Zadecydowała ona o zachowaniu niepodległości przez Polskę i przekreśliła plany rozprzestrzenienia się komunistycznej zarazy na Europę Zachodnią. Zdaniem Edgara D'Abernon była to 18. z przełomowych bitew w historii świata.

Rozegrana została zgodnie z planem operacyjnym, który na podstawie ogólnej koncepcji Piłsudskiego opracowali szef sztabu gen. Tadeusz Rozwadowski, płk Tadeusz Piskor i kpt. Bronisław Regulski. Kluczową rolę odegrał manewr Wojska Polskiego, oskrzydlający Armię Czerwoną, wyprowadzony znad Wieprza 16 sierpnia, przy jednoczesnym związaniu głównych sił bolszewickich na przedpolach Warszawy. Manewr kontrofensywy udał się m.in. dzięki znajomości planów i rozkazów strony rosyjskiej, ponieważ zostały złamane szyfry Armii Czerwonej, i umiejętności wykorzystania tej wiedzy przez polskie dowództwo.



Marszałkowi Piłsudskiemu zawdzięczamy zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej

Francuski generał Louis A. Faury porównał Bitwę Warszawską do Bitwy pod Wiedniem: «Przed dwustu laty Polska pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego; nad Wisłą i nad Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie światu cywilizowanemu usługę». W wyniku Bitwy Warszawskiej straty strony polskiej wyniosły: około 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych. Straty, zadane Sowietom, nie są znane. Przyjmuje się, że ok. 25 tys. żołnierzy Armii Czerwonej poległo lub było ciężko rannych, 60 tys. trafiło do polskiej niewoli, a 45 tys. zostało internowanych przez Niemców.

Polacy w Bitwie o Anglię

10 lipca przypada 75. rocznica najsłynniejszej bitwy powietrznej II wojny światowej – Bitwy o Anglię.

Była toczona między niemieckim lotnictwem Luftwaffe a brytyjskim RAF w czasie II wojny światowej od 10 lipca do 31 października 1940. To pierwsza kampania, przebiegająca wyłącznie za pomocą lotnictwa. Zwycięstwo w niej było kluczowe dla podtrzymania zdolności wolnego świata do kontynuowania walki przeciwko nazistom.

W obronie Wielkiej Brytanii wielki wkład mieli Polacy: walczyło 144 pilotów, z których 29 poległo w walce. Zestrzelili oni ok. 170 maszyn niemieckich. «Swoim wsparciem Polacy uratowali Europę» – powiedział PAP brytyjski historyk, Andy Saunders, red. nacz. magazynu «Britain at War». Dla Hitlera, który zdominował część Europy, naturalnym krokiem było podjęcie próby opanowania Wielkiej Brytanii; był on też rozwścieczony bombardowaniem Berlina przez RAF, dodatkowo poczuł się zmuszony do działań odwetowych.

Historyk Andy Saunders tłumaczy, że rola Polaków w tym momencie okazała się kluczową, a ich samych przyjęto wówczas w UK z wielką nadzieją. «Wszystkim imponowało ich oddanie, determinacja, ale też wysoka kultura i zachowanie». W popularnej kulturze brytyjskiej ich oddanie jest wręcz uznawane za legendarne. To wzbudzało szacunek, momentami może nawet większy niż do pilotów ze Wspólnoty Brytyjskiej.

– Muszę jednak przyznać, że wielu Brytyjczyków do dzisiaj czuje się niekomfortowo nie tylko dlatego, że Polacy nie zostali należycie docenieni, ale także z tym, co zrobiliśmy z Polską po zakończeniu wojny. Poszliśmy na wojnę bronić Polaków, a potem oddaliśmy ich w ręce reżimu, który był niemal równie radykalny i niebezpieczny – podkreślił historyk.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Pamięci ziomków

Od 25 lat miejsce stracenia kilku tysięcy naszych ziomków na fortach w Naumowiczach w czasie II wojny światowej zostało upamiętnione krzyżem, przy którym w rocznicę mordu odbywają się uroczystości diecezjalne.

W tym roku uczcić pamięć zamordowanych rodaków postanowili też pątnicy, wyruszający w pierwszą pieszą pielgrzymkę na forty.

Po nabożeństwie i poświęceniu krzyża w kościele w Adamowiczach pielgrzymi przeszli 9-kilometrową trasę przez Mickiewicze i Naumowicze na forty. W drodze modlili się, śpiewali pieśni religijne, rozważali stacje Drogi Krzyżowej. Uczestnicy pielgrzymki, a byli to ludzie w różnym wieku, mieli satysfakcję, że w ten sposób złożyli hołd pamięci ofiarom tragicznych wydarzeń wojny.



Irena Waluś

Pielgrzymi podążają na forty do Naumowicz – miejsce stracenia rodaków

Irena Waluś

Ks. bp Józef Staniewski przewodniczy Eucharystii podczas uroczystości, upamiętniających rocznicę mordu ludności cywilnej na fortach





Irena Waluś

Praprawnuczka bł. Marianny Biernackiej – Diana, burmistrz Lipska Lech Łępicki oraz prawnuk Błogosławionej – Stanisław w modlitwie przy tablicy upamiętniającej zamordowanych



Irena Waluś

Pielgrzymce towarzyszyły wspólne śpiewy, modlitwy oraz rekolekcje w drodze, głoszone przez wicekanclerza Kurii Biskupiej ks. Antoniego Gremzę

Powrót do Bohatyrowicz (1)



PIOTR JAROSZYŃSKI



IRENA WALUŚ

GRÓB JANA I CECYLII – LEGENDARNYCH ZAŁOŻYCIELI RODU BOHATYROWICZÓW

Koniec lipca 2013 roku. Wokół nas złocące się zboża, nad nami błękit nieba, a daleko na horyzoncie pasek ciemnej zieleni. Wąską, ale wyasfaltowaną drogą, jedziemy do Bohatyrowicz, zaścianka, który dzięki Elizie Orzeszkowej wszedł na trwałe do literatury i kultury polskiej. Już tu byłem, choć od ostatniego pobytu minęło dziesięć lat. Na pierwszy rzut oka niewiele się zmieniło. Czyżby czas się zatrzymał?

Najpierw podjeżdżamy do grobu Jana i Cecylii. Cisza, zapach ziół, brzęczenie owadów, wyrzeźbione z drewna postacie trzymają straż. Drewniane schody prowadzą w dół do rzeki; coś ciągnie, żeby tam zejść, nachylić się, obmyć ręce i twarz, a potem patrzeć. To Niemen. Ale jakiś inny niż dawniej. Coś się stało.

Zawracamy do zaścianka. Czeka na nas pani Irena, potem spotykamy się z panią Teresą. I to są już wszyscy mieszkańcy. Dziesięć lat temu połowa domów była jeszcze zamieszkała, teraz tylko dwa. Zaścianek się wyludnia. Co to w ogóle jest zaścianek? Jak wygląda? Niewielka miejscowość, gospodarstwa. Środkiem biegnie droga, zwana ulicą, po obu stronach domy drewniane, a każdy ma mniejszy lub większy ganeczek, oszklony jak weranda. Dom zazwyczaj opleciony drzewami owocowymi, które zaglądają do okien, niżej niczym motyle uśmiechają się kwiaty. Przy płotach od strony ulicy stoją ławki, można usiąść, porozmawiać, dowiedzieć się, co słychać w świecie. Zaścianki w tamtych stronach są najczęściej wtulone czy to w las, czy w jakąś niewielką dolinkę, specjalnie się nie wyróżniają.

Kto nigdy nie widział zaścianka, ten powiedziałby: wioska. Ale to nie wioska, to zaścianek. W wiosce mieszkały «mużyki», a w zaścianku – szlachta. Do tej pory starsi ludzie o tym pamiętają, choć nie potrafią powiedzieć, na czym głębiej miała polegać różnica. Chyba to, że szlachta nie klęła i nie upijała się, a kobiety szły do pracy


IRENA WALUŚ

w rękawiczkach, żeby chronić ręce. Opowiadał mi jeden z księży, że gdy pracował kiedyś w kołchozie jako mechanik, to z domu wyniósł tę szczególną troskę o ręce; rano pokrywał je grubo mydłem, zanim dotknął się smarów i urządzeń – starczało na cały dzień.

Jesteśmy więc w zaścianku. Przymykamy oczy. Widzimy Panią Elizę, która przed napisaniem swojej powieści przyjeżdżała tu, by nasycić oczy widokiem i wysłuchać jeszcze żywych opowieści o czasach tak doniosłych dla Polski. A gdy z jednej strony ogarnia nas smutek, że tak niewiele zostało, to z drugiej dziwimy się, że w ogóle coś zostało, bo przecież mogło zniknąć z powierzchni ziemi, tak jak znikły inne zaścianki, jak znikły dworki, dwory, pałace, sady, parki, ogrody. Znikły i nie pozostał kamień na kamieniu.

Ale dwór Strzałkowskich stoi, między domami pani Ireny i pani Teresy. Wygląda dokładnie tak jak przed 10 laty. Jest w ruinie, ale nie zawalił się. Nawet ganek, pochylony na jedną stronę, nadal trzyma się, nie runął. Wchodzimy do środka. Na ziemi porozwalane worki z cementem, te same co dawniej. Straszą oczodoły rozwalonych futryn. Po wojnie w jednym z pomieszczeń była gmina, w drugim poczta, a w trzecim biblioteka. Ale w 1976 r. przeniesiono te urzędy do kołchozu i wtedy bez gospodarza wiadomo, zaczęło wszystko niszczeć.

A czy nie można tego odremontować? Nie można, tłumaczy pani Irena, bo to kupił jakiś człowiek z Grodna. Jak kupił, tak i pojechał, a gdzie on teraz, kto jego wie. 10 lat temu próbowała coś z tym zrobić Polonia, może hotel, był nawet architekt, chodził, mierzył. Przyjechali, pojechali i już nie wrócili. Pana Strzałkowskiego zamordowano w 1939 roku, panią Strzałkowską trzy razy próbowali wywieźć stąd na Syberię, ale wracała, bo za każdym razem coś się im psuło.

Dziś nadniemeńskie zbocze zarosło gęsto drzewami, ale dawniej z okien dworu rozpościerał się widok na rzekę, która majestatycznie przetaczała swe wody, łącząc tyle ludów i narodów I Rzeczypospolitej. Wieczorami mieszkańcy zaścianka schodzili na brzeg, wsiadali do łodzi i śpiewali polskie pieśni i piosenki, które Niemen niósł daleko, daleko. W takim miejscu wspomnienia i wyobraźnia silniejsze są od rzeczywistości.

Po wojnie podobno wszyscy mieszkańcy szykowali się do wyjazdu do Polski, ale wyjechała tylko pani Strzałkowska, w 1953 roku. Reszta zaczęła się wahać: nie wiadomo jak tam będzie, bo tu to przynajmniej chałupa swoja jest. I zostali, a dokładnie mówiąc, zostały te «chałupy», bo następne pokolenia rozjechały się do miast, marzeniem był wyjazd do Mińska. Wspaniale jest mieć swój dom, rodzinny, od pokoleń, ale sam dom to za mało, zwłaszcza gdy za oknem czeka na człowieka system, który przemodeluje jego świat, jego myślenie, jego język, jego alfabet, jego imię.

Ale oto czeka na nas pani Teresa Bohatyrowicz, ostatnia tutaj o tym nazwisku. Jej zadbany dom tonie w kwiatach, mieszka sama, przez cały rok. Twarz ma rozpromienioną i mówi, że stąd nie wyjedzie ■



PRZESIEDLEŃCY Z KRESÓW WSCHODNICH W DRODZE NA ZIEMIE ZACHODNIE. 1945 R.

Kresy

Funkcjonowanie pojęcia realiów we współczesnej Polsce

ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI

Po latach 1944-1945 w granicach współczesnej Polski znalazło się blisko 3 mln przesiedleńców z terenów wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Ogromna większość przybyła na nowe tereny osiedlenia wbrew własnej woli, w warunkach realnego przymusu podyktowanego najpierw, gdy idzie o obszary południowo–wschodnie, terrorem ukraińskich nacjonalistów, realizujących praktykę okrutnych czystek etnicznych.

Później dyktatem jałtańskim o przesunięciu granic państwa polskiego, z czego wyniknęły umowy najpierw tzw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (samozwańczego rządu) a następnie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zdominowanego przez komunistów – z rządami radzieckich republik Litwy, Białorusi i Ukrainy – a tak naprawdę z władzą moskiewską – ZSRR. Owe wymuszone przyjazdy odbyły się w trzech zmniejszających się liczbowo falach w latach: 1945-1946, 1947-1948 i 1956-1958.

Odrębną kwestią były przyjazdy do powojennej Polski tych «kresowiaków», których uwięziono, deportowano bądź zesłano w głąb ZSRR w latach 1939-1941, i gdy idzie o rozbrojonych i aresztowanych AK-owców w latach 1944-1945. Ci ludzie w większości nie oglądali już stron rodzinnych, jadąc z miejsc przymusowego pobytu wprost do nowej Polski. Exodus nazywany w umowach «ewakuacją», później «repatriacją», de facto był expatriacją. Urzędowo tłumaczono go «dziejową sprawiedliwością», co w atmosferze oficjalnej przyjaźni z ZSRR i «narodami radzieckimi», a także w warunkach politycznego totalizmu, połączonego z terrorem, stwarzało warunki zmuszające do milczenia o jakiejkolwiek sprawie «kresów». Trwające dziesiątki lat faktyczne uniemożliwienie odwiedzenia stron rodzinnych, blokada cenzorska na nie tylko wspomnienia, ale i naukowe badania problemu sprzyjały powstawaniu nieoficjalnej «legendy Kresów – legendy lat dzieciństwa – legendy «raju utraconego». Dla dzieci wysiedleńców w danych warunkach sprawy kre-

sowe stawały się obce, a z czasem niezrozumiałe i przez to odtrącane. Nieomal tak odległe i fantazyjne jak lektura dzieł z Sienkiewicza czy Orzeszkowej, o jakoby wyłącznie poetyckich fantazjach Mickiewicza nie wspominając. W publicznym odbiorze temat Kresów przestał istnieć. Sięgano doń na emigracji, ale ta przecież także była oddzielona od Kraju równie nieprzekraczalną granicą.

Tematyka kresowa ujawniła się w szerszym odbiorze pod koniec lat 80. Najpierw poprzez napływające do Kraju bezdebitowe wydawnictwa z Zachodu (prace Józefa Mackiewicza, Włodzimierza Odojewskiego i innych). Później na skutek dostrzeżenia samoorganizowania się Polaków w krajach ościennych. Pojawiła się także publicystyka, a nawet cykle reportaży prasowych i telewizyjnych. Te ostatnie to w szczególności audycje Stanisława Auguścika pt. «Podróże na kresy». Bo trzeba zaznaczyć, iż lata milczenia, niewiedzy czy zwykłej ignorancji zrobiły swoje. W mniemaniu tzw. szarego obywatela, do czasu rozpadu ZSRR, za obecną wschodnią granicą Polski mieszkali «ruscy». Teraz ze zdziwieniem dowiadywano się, że nie graniczymy z «ruskimi», lecz Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami.

Jeszcze większe zdziwienie wywoływał fakt nagłego (dla niezorientowanych) pojawienia się wielosettysięcznych grup Polaków na Litwie, Białorusi i innych obszarach państw wyłaniających się z ZSRR. Do takiego zjawiska nie byli przygotowani (na ogół jest tak do dzisiaj) także dziennikarze. Wyruszając na reportaże polityczne do «ziemi nieznanej», a dziennikarsko atrakcyjnej, jaką była wybijająca się na niepodległość Litwa, ze zdziwieniem konstatowali istnienie całych połaci zamieszkałych przez Polaków. Okazywało się, iż na wielu obszarach stanowili oni większość mieszkańców, nadających ciągle swoisty charakter tej ziemi. Kolejnym zaskoczeniem było, że ludzie ci znają język polski, a dla wielu był to język ojczysty czyli ten, w którym się myśli. Jednak i te zjawiska okazały się dla ich krajowych odbiorców czymś epizodycznym. Po częściowej i chwilowej fascynacji, a raczej zaciekawieniu potraktowano je jako sezonową ciekawostkę. Zarówno nowej władzy w Polsce (tzw. ekipie Solidarności) jak i mediom problem Polaków na Kresach zaczął przeszkadzać. Okazał się zbyt wielki, skomplikowany i nieprzystający do jakoby prostych rozwiązań polityczno-systemowych. Nie wiedziano, co z nim począć. Co więcej: wielu politykom w Kraju Polacy na Wschodzie zaczęli przeszkadzać, a polskie odrodzenie narodowe poczęto postrzegać w modnym wówczas i teraz pryzmacie rzekomego nacjonalizmu czy kulturowej zaściankowości. Celowały w takich ocenach na przykład «Gazeta Wyborcza» czy «Tygodnik Powszechny», pisma obdarzone na początku przemian w Polsce niemal nieograniczonym kredytem zaufania. Gdy ponadto okazało się niebawem, iż problematyka kresowa ma szerszy i dalszy wymiar, czego wyrazem stało się ujawnienie dziesiątków tysięcy i Polaków w tak egzotycznym Kazachstanie i że ludzie – Polacy kresowi garną się szczerze do Macierzy – milczący ogół zbył

PISARZ WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI, AUTOR KSIĄŻEK O TEMATYCE KRESOWEJ



POETA WINCENTY POL, KTÓRY WPROWADZIŁ DO OBIEGU POJĘCIE «KRESY»

ich sprawy milczeniem, a politycy poczęli traktować zjawisko w kategorii kłopotu tak materialnego, jak i politycznego choćby w kontekście stosunków z nowymi władzami litewskimi. I praktycznie nikomu z tej grupy decydenckiej nie przeszkadzało, że rządzący Litwą «Sajudis» miał jednoznacznie antypolskie oblicze w odniesieniu do Polaków Wileńszczyzny.

Tak to zaszłości, odcięcie od wiedzy na tematy kresowe, a następnie swoista «poprawność» polityczna spowodowały, że wołanie z Kresów pozostało bez kulturowego i politycznego echa. I nie zmieniły tego wizerunku autentyczne badania naukowe znacznej grupy uczonych, publikujących swe spostrzeżenia na łamach literatury fachowej – tej przeciętny obywatel nie czyta – polityk i «masowy» dziennikarz także. Tak oto zderzyły się ze sobą literacki mit Kresów z kresową rzeczywistością. Bezpośrednie zainteresowanie wyraziły natomiast stosunkowo liczne organizacje społeczne, jakich mnóstwo powstało w latach 80. i 90. Te jednak miały bardzo środowiskowy charakter i w większości ograniczyły się do aktywnych kręgów mieszkańców poszczególnych regionów dawnych Kresów. Bardziej metodycznie oraz kompleksowo zajmuje się Polakami na Kresach «Wspólnota Polska».

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na niektóre aspekty terminologiczne. W tej materii istnieje bowiem szczególnie wiele nieporozumień. Pojęcie «kresy» w publicznym odbiorze odnosi się wyłącznie do Kresów Wschodnich i to tych najbliższych, a więc wschodnich województw II Rzeczypospolitej i to nie wszystkich. W pojęciu tym na czoło wysuwają się w zasadzie tylko dwa ośrodki miejskie: Lwów i Wilno. Gdzie leży Grodno, nie wie niemal nikt, a Nowogródek z uwagi na epopeję Mickiewiczowską lokuje się na Litwie etnicznej czyli tej, jaką od niedawna potrafi się wskazać na mapie.

Tymczasem «kresy» jako pojęcie geograficzno-polityczno-kulturowe funkcjonuje w świadomej publicystyce i polityce polskiej od co najmniej 150 lat. W momencie jego powstawania nie dotyczyło ono jednak Kresów w rozumieniu dzisiejszy. Pierwszym, który owo pojęcie wyartykułował, także zresztą w literaturze pięknej, był lwowski uczony Wincenty Pol, autor m.in. tyle sławnego co kompletnie zapomnianego poematu «Pieśń o ziemi naszej». Kojarzony dzisiaj z Kresami Lwów, dla ówczesnych Polaków z Kresami nic wspólnego nie miał. Był stołecznym miastem Galicji, zaliczanej do prowincji polskich w monarchii austrowęgierskiej. Lwowianin Pol – Kresy umiejscowił bardzo daleko, bo «kresie» (końcu) państwa polskiego, XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej w ukrainnych stepach, tam gdzie stacjonowały graniczne chorągwie, strzegące dostępu do kraju na stanicach – «kresach» przed Tatarami, kozaczyzną czy wreszcie różnym elementem pojawiającym się od multańskiej (tureckiej) strony. I znów dygresja – komu dzisiaj przyjdzie do głowy myśl, iż na kresach graniczyliśmy z Turcją?

Zmiany polskiego myślenia o Kresach i kresowości następowały odtąd wraz z kurczeniem się polskiego stanu posiadania na wschodzie tak terytorialnego, jak kulturowo-materialnego na skutek planowej akcji zaborcy rosyjskiego. Na początku XIX wieku, po roku 1815 (Kongres Wiedeński) – po utworzeniu kadłubowego Królestwa Polskiego (tzw. Kon-



Lwów, niegdyś stolica Galicji, dziś jest jak najbardziej kojarzony z Kresami

gresówka) i włączeniu ponownym Galicji do Austrii – dla lwowianina z Galicji prawdziwymi Kresami były ziemie za rzeką Zbrucz, tą samą, która w dzisiejszym odbiorze jako przedwojenna rzeka graniczna była «końcem» Kresów Południowo-Wschodnich. W ogóle ówczesne pojęcie Kresów dotyczy wyłącznie zaboru rosyjskiego i to raczej na granicy drugiego rozbioru czyli gdzieś w okolicach Połocka i Kaniowa, a więc daleko za Mińskiem i nieco przed Kijowem. Po 1921 r., po zawarciu ryskiego traktatu pokojowego sytuacja uległa odwróceniu i ramy ówczesnych Kresów odnoszono do linii Zbrucza właśnie oraz na północy, Dźwiny, a także górnego biegu Niemna i Wilii. Po wspomnianym roku 1815, gdy Białystok znalazł się poza Królestwem Polskim, do ziem na wschód od środkowego Bugu i górnego Niemna stosowano pojęcie Ziem Zabranych bądź Utraconych, co sugerowało nadzieje na połączenie jej z ułomną wprawdzie, lecz formalnie istniejącą formułą państwową Królestwa.

Po klęsce powstań narodowych (1831 i 1863-1864) nie tylko o Ziemiach Zabranych, ale i w ogóle o Kresach zapominano. Przypomniała je znów literatura. Najpierw właśnie Wincenty Pol w dziele «Mohort – rapsod rycerski», później Henryk Sienkiewicz w nieśmiertelnej trylogii, wreszcie Eliza Orzeszkowa. Obszar postrzegania Kresów kurczył się zarówno wobec możliwości terytorialno-państwowych, słabnięcia żywiołu ziemiańskiego, którego kresu na «dalszych kresach» dokonały pogromy z lat 1917-1920, a także nie zauważanych dotąd przez opinię polską w centrum kraju, aspiracji narodowych budzących się do samodzielnego życia Litwinów, Ukraińców, Białorusinów i Łotyszy. W koncepcji Józefa Piłsudskiego przecież nie mówiło się o kresach Polski, lecz o federacji ziem polskich z ziemiami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Ukrainy.

Wynik pokoju ryskiego, przyjęty z wielką ulgą przez opinię w centralnej Polsce – był wszakże dramatem dla setek tysięcy Polaków za ryskim kordonem. Na ich tragiczny los odrodzona Rzeczpospolita nie była w stanie wpłynąć. Wraz z ich genocydem skończyło się pojęcie właściwych Kresów – tych od Pola i Sienkiewicza. Zaczęły się Kresy «węższe», a więc te, o których dzisiaj myśli się machinalnie, gdy pojecie «kresów» pada. I znów historia społecznego myślenia się powtarza. Nierealność jakiegoś wpływu politycznego czy ekonomicznego na Ziemie Zabrane, te «węższe kresy», kreuje obojętność wobec ich roli kulturowej w historii państwa i narodu, obojętność wobec polskiego trwania na tych terenach. Co więcej, budzi wspomnianą wyżej irytację polityków, działaczy i dziennikarzy wobec samego faktu. Być może rodzą się w tych wypadkach skojarzenia rewindykacyjne, jak owe z roku 1815 czy 1919-1921. Ale przecież zagadnienie ma zupełnie inny charakter.

Jacek Kolbuszewski, autor opracowania «Kresy» (Wrocław 1996) przywołujący poetę i emigranta z lat 1864-1865 Józefa Bogdana Zaleskiego, tak wywodzi myśl pojęciową: «Kresy są nie tylko obszarem, na którym coś ważnego dla narodu się działo, ile stają się każdą przestrzenią, na której coś



Irena Waluś

Mieszkańcy Wojstomia przy grobie Ignacego Chodźki

istotnego, z ducha rycerskiego, dla obrony narodowej tożsamości, ale obrony narodu, racji stanu, czynić bezwzględnie należy». Można przy tym wskazać niejako ilustracyjnie na łańcuch pracy pokoleń na Kresach, z których wyrasta polska tożsamość. Były nimi i powstania narodowe, wojna lat 1919-1920, obrona Grodna w roku 1939, zsyłki i deportacje na «nieludzką ziemię», partyzancka epopeja kresowych brygad i batalionów Armii Krajowej. Była praca organiczna ziemian i gospodarzy oraz przemysłowców i rzemieślników. Była wreszcie praca najbardziej trwała – praca twórców takich jak Skarga, Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, Orzeszkowa, że wspomnimy tylko najbardziej przemawiających do wyobraźni. To wszystko spuścizna Kresów. Wreszcie, jak powiedział francuski marszałek Ferdynand Foch: «Ojczyzna to ziemia i groby» – jak długo trwa pamięć o grobach, tak długo trwa siła związku z ojczyzną. A grobów na Kresach mnóstwo. Znanych i nie znanych.

Jak już powiedziano, pamięć, świadomość tych «węższych» jak tutaj powiedziano Kresów jest we współczesnej Polsce znikoma. Można tu przywołać wypowiedź sfrancuziałego Kamerjunkiera w salonie warszawskim w III części «Dziadów» (scena VII), gdzie tenże wprost oświadcza:

«Pan z Litwy, i po polsku?
nie pojmuję wcale –
Ja myślałem, że w Litwie
to wszystko Moskale.
O Litwie, dalibógże! mniej
wiem niż o Chinach –
Constitutionnel coś raz pisał
o Litwinach,
Ale w innych gazetach
francuskich ni słowa».

Warto na ten stan zwrócić uwagę właśnie teraz w okresie wielkich transformacji politycznych, gospodarczych i kulturowych, a przy tym znaczącego zagubienia wartości i korzeni kulturowych. Z przetrwania polskości na «węższych kresach», przywiązania do imponderabiliów mocno już w dzisiejszej Polsce zapomnianych można czerpać na nowo. Stan świadomości w powyższej materii dotyczy jednak, co trzeba podkreślić, tak zwanej najszerszej populacji. Na pocieszenie można dodać, że, jak to wyżej wskazano, w zasadzie nie jest to nic nowego. Poprawy znaczenia i rozumienia już nie tyle Kresów, co polskiego na nich trwania w nowych warunkach geopolitycznych można upatrywać w rozwoju form współpracy – tak państwowej, jak i regionalnej, gdzie mniejszości narodowe po obu stronach mogłyby stać się wzajemnie ubogacającym pomostem, przy poszanowaniu stanu politycznego w naszej części Europy. Tak więc świadomość Kresów we współczesnej Polsce kultywują, propagują i stymulują wobec organów państwowych oraz opinii publicznej organizacje społeczne. Z drugiej strony starają się o to sami kresowi Polacy z Kresów poprzez swoje organizacje przypominający zarówno o swym istnieniu, jak i kulturowym obowiązku Macierzy.

Drugą płaszczyzną są działania grup badaczy problematyki od strony naukowej, choć jak wyżej wspomniano nie oddziałuje to wprost na stan ogólniejszej świadomości. Tym nie mniej, skutki mimo wszystko są widoczne poprzez finansowanie przez stronę polską szkół, ośrodków kulturalnych, festiwali kresowych, stwarzania możliwości nauki w Polsce dla kresowej młodzieży.

Określoną rolę spełniają merytoryczne komisje parlamentarne, zwłaszcza senacka. Wspominanie «kresów» w Polsce, działalność organizacji wspierania Polaków na tamtym terenie jest niemile odbierane w krajach, których to dotyczy. Samo pojęcie «kresy» wywołuje gniewne niekiedy opinie oraz ma świadczyć o polskich zamysłach rewindykacyjnych. Tymczasem, jak się wydaje, kresowość nie jest w Polsce ani w modzie, ani nie przejawia się w szerszej świadomości społecznej. Zainteresowanych tą problematyką badaczy i działaczy w Polsce zjawisko to nieco smuci, zważywszy na tak wielowątkowe znaczenie kresowości dla historii i kultury polskiej oraz z uwagi na fakt istnienia nadal tak znaczącej mniejszości polskiej na Białorusi, Ukrainie i Litwie.

Od Redakcji: Niniejszy artykuł na prośbę redakcji przekazał Profesor Zdzisław Julian Winnicki, tekst pochodzi z jego książki «Szkice i obrazki zaniemeńskie», wydanej w 2000 roku ■

Na straconych posterunkach

Ukazała się nowa książka Kazimierza Krajewskiego o Armii Krajowej. Nosi tytuł «Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1945».

Jej autorem jest historyk oddziału IPN w Warszawie. Monografia powstała w oparciu o imponującą bazę źródłową i sporą bibliografię. Opowiada z pasją i znawstwem tematu o powstaniu AK we wschodnich województwach RP, przedstawia szlaki bojowe i akcje zbrojne oddziałów w poszczególnych Okręgach, prezentuje sylwetki dowódców, próbuje zrekonstruować dzieje militarne, klimat polityczny i społeczny, w jakim żołnierze działali od września 1939 do zajęcia tych terenów przez Armię Czerwoną i później – aż do lat 50.



Wg obliczeń autora, w końcowym okresie okupacji niemieckiej AK na opisywanych terenach liczyła ok. 80 tys. zaprzysiężonych członków, z których ok. 33 tys. walczyło z bronią w ręku w akcji «Burza». Kulminacyjnym punktem książki jest opis operacji «Ostra Brama», organizacyjnego zwieńczenia niemal pięcioletnich wysiłków konspiracji Armii Krajowej i jej udziału w wyzwoleniu Wilna spod niemieckiej okupacji.

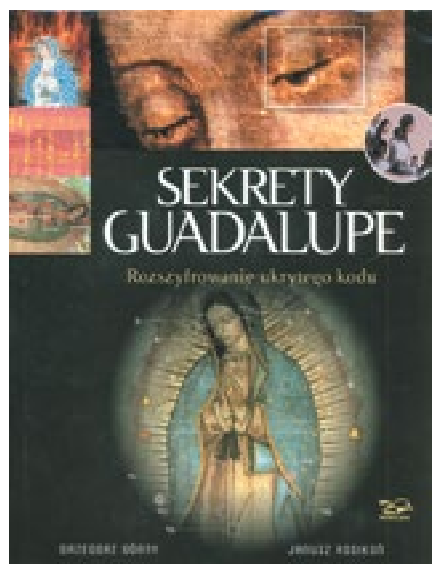
Trwała tu walka każdego z każdym – Wehrmacht, Polacy, Ukraińcy, Litwini, Żydzi, Armia Czerwona i komunistyczna partyzantka. Krajewski relacjonuje represje wymierzone w AK, stara się oddać dramat przed jakim stanęli polscy konspiratorzy, pozbawieni wsparcia ze strony aliantów zachodnich i prowadzący walkę w obronie niepodległej Polski oraz pozostającej pod ich opieką polskiej ludności cywilnej. Walki, której w ówczesnych warunkach geopolitycznych nie mogli wygrać.

W pracy zamieszczono wiele interesujących fotografii archiwalnych i map.

Matka Boża z Guadalupe

Książka «Sekrety Guadalupe. Rozszyfrowanie ukrytego kodu» to dzieło reportera Grzegorza Górnego i fotografa Janusza Rosikonia.

Autorzy tropią niezwykle zjawiska religijne, tym razem podjęli wyprawę do Meksyku, by dotknąć tajemnicy, zgłębić sekret niezwykłego wizerunku Matki Bożej i odczytać zaszyfrowany w nim kod. Skoncentrowali się na spotkaniach z naukowcami z różnych dziedzin – historykami, archeologami, chemikami, matematykami, astronomami czy optykami – którzy prowadzili badania naukowe nad obrazem z Guadalupe. Przyniosły one wiele niespodziewanych efektów, a ich wyniki okazują się niewytłumaczalne w świetle dotychczasowej wiedzy naukowej. Biofizyk z Uniwersytetu Florydzkiego, prof. Philip S. Callahan, ocenił ten fenomen tak: «Do jakiegoś punktu wierzę w logiczne wyjaśnienia. Można rozłożyć życie aż po atomy, ale co stoi za nimi? Nawet Einstein powiedział: Bóg».



Tubylcy na tym obrazie oglądali, m.in. kwiat quinqunsa – symbol początku kalendarza i nowego życia i poznawali, że Niewiasta jest brzemienna i przynosi Tego, który sam siebie złożył w ofierze. Szyfr ukryty na płótnie sprzed setek lat, wciąż zawiera tajemnice.

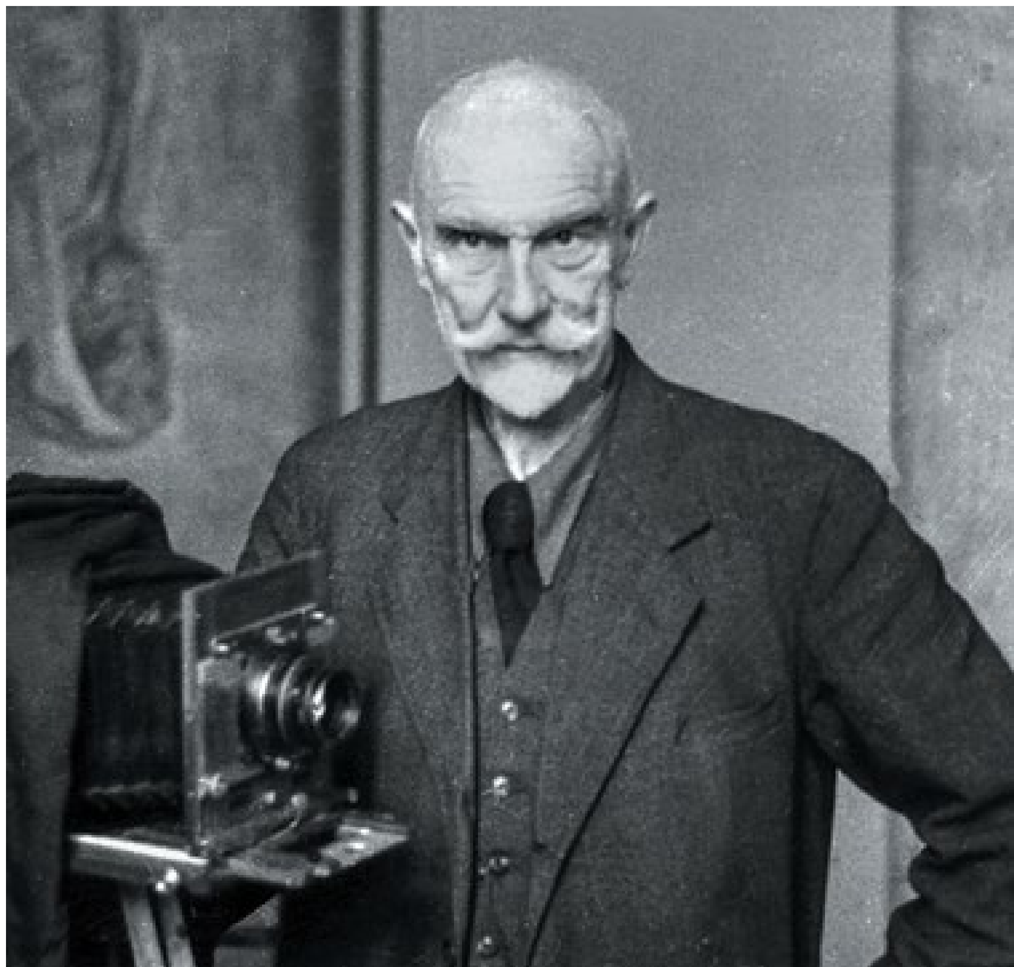
A Matka na obrazie z Guadalupe stoi na Księżycu, zasłania sobą Słońce i okrywa się płaszczem Nieba… Jej oczy reagują na światło, jak żywe ludzkie oczy. To jeden z najbardziej niezwykłych, obok Całunu Turyńskiego, wizerunku. To cud, bez którego trudno byłoby zrozumieć Kościół w Ameryce Łacińskiej.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Szlakiem Jana Bułhaka na Białorusi

Dymitr Zagacki

Gdyby nie wspaniałe zdjęcia Jana Bułhaka – fotografia nie stałaby się moją pasją. Spędzałem całe godziny, podziwiając zachowany przez mistrza na czarno-białych zdjęciach, lecz dawno utracony w rzeczywistości nasz świat kresowy. Jednak wiedza moja o artyście długo ograniczona była informacjami ze stron internetowych. To się zmieniło, gdy udało mi się nabyć w jednym z brzeskich sklepów autobiograficzną książkę Jana Bułhaka pt. «Kraj lat dziecinnych».



Mistrz fotografii Jan Bułhak

Wspomnienia Bułhaka, przepełnione miłością do swej Małej Ojczyzny, są prawdziwym hymnem Ziemi Nowogródzkiej – kraju, gdzie artysta spędził swoje dzieciństwo. Są w książce malownicze opisy nowogródzkich krajobrazów, szlacheckich dworów i wsi, majestatycznych kościołów oraz ludzi, mieszkających na początku XX wieku w tym pięknym zakątku ziemi.

Przeczytanie «Kraju lat dziecinnych» natchnęło mnie do podróży szlakiem Jana Bułhaka, by na własne oczy zobaczyć bajeczną Nowogródczyznę, którą tak wspaniale opisał i zachował na zdjęciach «ojciec polskiej fotografii».

Bułhak wspomina w swej autobiografii kilkadziesiąt miejscowości na terenie Ziemi Nowogródzkiej. Ich odwiedzanie wymaga co najmniej kilku dni. Łatwiej wybrać na szlaku Bułhakowskim najbardziej ciekawe obiekty. Być może ktoś inny mógłby zacząć podróż od zwiedzania Ostaszyna, położonego obecnie w rejonie korelickim, gdzie Bułhak się urodził w 1876 roku. Ja zaś zacząłem zwiedzanie szlaku od wsi Walówka koło Nowogródka. Miejscowość ta jest swoistym skrzyżowaniem dróg, każda z których miała wówczas ważne miejsce w życiu artysty. Bułhak pisał, iż sama nazwa Walówki podobna była do brzmienia muzyki, i powietrze tam było czystsze i trawy rosły szybciej, słońce świeciło pieszczotliwiej i goręcej niż w innych stronach.

Bodajże jedyną ciekawostką ówczesnej, jak również przedwojennej Walówki jest zabytkowa drewniana cerkiew prawosławna (dawniej unicka) pw. św. Piotra i Pawła. Według innej wersji, świątynię zbudowano początkowo jako kościół dla dominikanów, który po powstaniu listopadowym został zabrany przez władze carskie na cerkiew, a okolicznych włościan przymusowo przepisano na prawosławie. Stoi świątynia na wzgórzu, skąd do tej pory można oglądać falisty nowogródzki krajobraz, który Bułhak nazywał «maleńką Szwajcarią».

Od razu za Walówką jedna z dróg skręca w prawo, w kierun-


Dymitr ZAGACKI

CERKIEW W WALÓWCE

ku Korelicz. Po drodze znajduje się niewielka wioseczka Miratycze, skąd pochodziła matka fotografa – Józefa z Haciskich Bułhakowa. Tak oto wspominał mistrz tę miejscowość: «W myślach przedostaję się do świteziańskiej strony i zostaję w Miratyczach dziadka Władysława Haciskiego, obok których są Miratycze pani Obłamowicz czy sama Świteź.[...] Każdy kawałek ziemi tam przesycony drogimi wspomnieniami, każdy spacerek tam jest pielgrzymką, odwiedzeniem punktów bolesnych i słodkich wspomnień. Tam znów zostaje maleńkim chłopcem i idąc śladami mamy, robię tak, jak ona zwykle robiła, gdy po drodze do Czombrowa zatrzymywała zaprząg w Miratyczach, koło pagórka, gdzie był pochowany dziadek, brała mnie za rękę i prowadziła za sobą przez pole...».

Nie warto szukać w Miratyczach szlacheckiego dworu i starych mogił, bowiem wszystkiego tego nie oszczędził czas. Sama wieś jednak pozostała taką, jak ją opisał w «Kraju lat dziecinnych», schowaną w wiśniowych ogrodach tak, że drewniane domki były prawie niewidoczne wśród zieleni drzew.

Z lewej strony Walówka graniczy z Czombrowem. Nie od razu udało mi się odszukać co pozostało od pierwowzoru legendarnego Soplicowa, bowiem miejscowości o nazwie «Czombrów» już nie ma na mapie. Tylko starsi mieszkańcy z sąsiednich wsi potrafili pokazać resztę dworu, który Mickiewicz opisał w «Panu Tadeuszu» jako miejsce ostatniego zajazdu na Litwie.

W czasach, opisanych w książce Bułhaka, Czombrów był posiadłością rodziny Karpowiczów. Właścicielem dworu przed I wojną światową był Julian Karpowicz, żonaty z Karoliną z Bułhaków, ciocią i chrzestną matką Jana Bułhaka. Będąc prawnikiem z wykształcenia, po powrocie z Petersburga zaangażował się w próby powołania Towarzystwa Rolniczego dla Litwy, na wzór podobnych instytucji działających w Królestwie Kongresowym, Galicji i Wielkopolsce. Na łamach «Kuriera Wileńskiego» wypowiadał się w sprawie utworzenia towarzystwa kredytowego guberni zachodnich Imperium Rosyjskiego. Pisał też na inne tematy, m.in. o nowoczesnych maszynach rolniczych, których był wielkim entuzjastą.

Jan Bułhak, który bywał w Czombrowie częstym gościem, pięknie opisał miejscowy dwór z czasów swego wuja Juliana: «Bywało tam mnóstwo osób z sąsiedztwa i z dalszych stron, zbierało się doborowe towarzystwo z całego powiatu, a nieraz i przedstawiciele świata intelektualnego. […] można śmiało nazwać Czombrów krainą mlekiem i miodem płynącą, ziemią obiecaną, kwiecistą, malowniczą, obfitującą we wszystkie piękności i bogactwa naturalne».

Historyk sztuki Joanna Puchalska, prawnuczka ostatniego dziedzica Czombrowa pisze, że w 1911 roku, po śmierci Juliana Karpowicza, majątek odziedziczył jego syn Karol. Przyrodnik i chemik z wykształcenia, z wielką pasją wprowadzał u siebie i szeroko propagował nawozy sztuczne, których był takim samym entuzjastą, jak jego ojciec maszyn rolniczych.



Dymitr ZAGACKI

KAPLICA KARPOWICZÓW W CZOMBROWIE

Podczas I wojny światowej w majątku stacjonowały wojska austriackie i niemieckie. Panował głód, a żandarmi austriaccy bezlitośnie zmuszali chłopów do prac przy kopaniu rowów czy wożeniu piasku. W lipcu 1920 roku, gdy rozpoczęła się druga faza sowieckiej ofensywy podczas wojny polsko-bolszewickiej, rodzina Karpowiczów musiała uciekać na zachód. Do Czombrowa wróciła w listopadzie tegoż roku, aby zacząć gospodarowanie niemal od początku. W okresie międzywojennym Karol Karpowicz nie poprzestał na gospodarowaniu. We dworze wznowiła działalność szkoła dla dzieci z Walówki i Radohoszczy. Czombrów, włączony do tzw. Szlaku Mickiewiczowskiego, obejmującego m.in. Nowogródek, Świteź, Worończę, Tuhanowicze, Horodyszcze i Mir, był chętnie odwiedzany przez wycieczki, podejmowane przez gospodarzy zawsze serdecznie, często z noclegiem.

Spokój i stosunkowy dobrobyt Czombrowa został przerwany nową wojną. Podczas okupacji sowieckiej, w maju 1940 roku, NKWD aresztowało Karola Karpowicza. Parę miesięcy później ostatniego dziedzica dworu wywieziono i wszelki ślad po nim zaginął. A 16 maja 1943 r. dwór w Czombrowie został spalony przez sowieckich partyzantów. Budynki gospodarcze, które oszczędził ogień, popadły w ruinę już w latach powojennych przez ludzką niedbałość. Nic prawie, oprócz starych drzew i kaplicy na rodzinnym cmentarzu Karpowiczów, nie przypomina w dzisiejszym Czombrowie czasów, gdy kwitło tu życie.

Idę do kaplicy, którą często odwiedzał i fotografował Jan Bułhak. Napis na tablicy pamiątkowej głosi, iż zbudowana została przez wspominaną już Karolinę z Bułhaków Karpowiczową w 1896 roku. Obok znajduje się kilka mogił rodziny Karpowiczów. Jak opowiadają miejscowi ludzie, kaplicą i cmentarzem opiekuje się ktoś z krewnych ostatniego dziedzica Czombrowa i finansuje jej restaurację. Tuż obok kapliczki stoi pokaleczona przez wandali figura Jezusa Chrystusa. Według wspomnień Bułhaka, taka sama rzeźba zdobiła nieistniejącą od 1945 r. kaplicę przed wileńskim kościołem pw. św. Rafała na Śnipiszkach, skąd się rozpoczynała droga pielgrzymów do Kalwarii. Mam nadzieję, iż rzeźba z Czombrowa kiedyś znów ozdobi odrestaurowaną kaplicę.

Po odwiedzeniu kaplicy opuszczam Czombrów i szosą wyruszam na północ w stronę Nowogródka. Mijam wieś Czeremuszki (dawna nazwa – Mondzin – pochodzi z czasów wojny napoleońskiej).



Dymitr ZAGACKI

WIDOK NA CHUTORY W MONDZINIE (OBECNIE CZEREMUSZKI)

Przetrwały tu do dziś zabudowania dawnych chutorów, nabytych po wojnie polsko-bolszewickiej przez polskich legionistów.

Po kilkunastu minutach jazdy samochodem już jest widoczny stojący na wzgórzu Nowogródek, opisany u Bułhaka w «Kraju lat dziecinnych» jako niewielkie miasteczko. Wjeżdżało się tam «brukiem pełnym dziur, by wreszcie trafić do szarego od chłopów i czarnego od Żydów rynku, zastawionego furmankami w dzień targowy».

Rodzina Bułhaków, odwiedzając Nowogródek, zatrzymywała się zawsze w zajeździe Boruchowicza albo w tak zwanej «Karczmie Żarskiej». Ówczesne miasteczko, pisze Jan Bułhak, miało charakter wiejski i życzliwy, daleki od formalizmu wielkich miast. Przy tym cenę na rynku nazywano tutaj nie inaczej niż w polskich złotych. Artysta opisuje Nowogródek także jako piękny zakątek, gdzie można było zobaczyć Farę, która była miejscem chrztu Adama Mickiewicza oraz ruiny zamku na górze Zamkowej. Z góry zaś otwierał się jeden z najbardziej ślicznych widoków – panorama Ziemi Nowogródzkiej.

Dzisiejszy Nowogródek przypomina miasteczko z czasów dzieciństwa Jana Bułhaka, pozostał bowiem cichym prowincjonalnym miastem, gdzie się zachowało sporo zabytków. Dokonuję tu krótkiego przystanku, fotografuję dawny kościół podominikański, plac rynkowy oraz Farę (Bułhak często fotografował je w latach 20.-30. ub. wieku odwiedzając miasto). Opuszczam Nowogródek i szosą, mijając Walówkę, wyruszam na południe w stronę Baranowicz.

Po spacerze nad jeziorem Świteź, które artysta uwielbiał podobnie Mickiewiczowi – kolejnym punktem na szlaku Jana Bułhaka jest wieś (dawne miasteczko) Stołowicze, słynące przed I wojną



Dymitr ZAGACKI

Kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa w Stołowiczach, zbudowany w 1911 r.

światową ze swych jarmarków. Jan Bułhak pisał: «W połowie sierpnia w Stołowiczach odbywał się wielki coroczny jarmark, dokąd przyjeżdżało wielu ludzi z najbardziej dalekich stron powiatu i nawet guberni. Okolica Stołowicz bogata była na katolików z drobnej szlachty zaściankowej, jednak pozbawiona była kościoła, bo kościół stołowicki zabrany został na cerkiew po powstaniu (styczniowym – aut.). Obok Stołowicz znajdował się dwór Stołowicze, dzierżawiony dziedzicznie przez rodzinę Hacisklch u książąt Radziwiłłów. [...] Jarmarki, które najczęściej nazywano u nas kiermaszami, odgrywały ważną rolę w naszym życiu wiejskim i dotyczyły wszystkich: ziemian z dworów, chłopów z wiosek oraz Żydów z miasteczka. Każdy miał wtedy jakąś sprawę na jarmarku, sprzedawał albo kupował coś i podczas tego szukał sobie towarzystwa, spotykał mnóstwo starych znajomych albo szukał nowych, mógł nagadać się, ile chciał, dowiedzieć się o ostatnich lub przedostatnich wiadomościach...».

Słynne jarmarki stołowickie pozostały w przeszłości, jednak w dawnym miasteczku do dziś można zobaczyć kilka zabytków, które na pewno odwiedzał Jan Bułhak. To cerkiew prawosławna (dawny kościół pw. św. Jana Chrzciciela, zabrany katolikom po



Dwór Hartinghów w Snowiu



Dworzec w Nowojelni

powstaniu, należący niegdyś do rycerzy maltańskich) oraz nowy kościół zbudowany ze środków wiernych w 1911 r. w stylu neogotyckim, a także młyn wodny.

Po pobycie w Stołowiczach mijam mało znane Bułhakowi Baranowicze, by wyruszyć w stronę Snowia (rejon nieświeski). Fakt, że Jan Bułhak opisywał okolice Snowia i Mira jako płaskie i nieciekawe, choć pozostało tam dużo zabytków z czasów dawnej Rzeczypospolitej.

Według przedwojennego «Przewodnika po okolicach mickiewiczowskich i reytanowskich Ziemi Nowogródzkiej», ilustrowanego zdjęciami Jana Bułhaka, Snów będący niegdyś własnością Radzwiłłów, «później przeszedł w posiadanie możnej rodziny Rdułtowskich, a w r. 1854 wraz z folwarkami został nabyty przez barona Gustawa Hartinga».

W Snowiu rodzina Bułhaków często zatrzymywała się podczas podróży do krewnych i znajomych. Artysta wspominał jedyną miejscową ulicę, gdzie domy chrześcijańskie stały do ulicy bokiem, zaś domy żydowskie były zwrócone do niej gankiem. W swoich wspomnieniach Bułhak opisał także majestatyczny pałac «o stu pokojach zbudowany przez jednego z Rdułtowskich, w którym wedle podań ukazywały się duchy i straszyły po nocach, darowany później skarbowi Państwa [...] zamieniony został w r. 1929 na mieszkanie oficerów i kancelarię K.O.P.».

Obecnie w dawnym pałacu mieści się szpital wojskowy i wejście tam jest zakazane. Jednak w Snowiu prócz tego zabytku są inne ciekawostki. Godne obejrzenia są kościół pw. Jana Chrzciciela, zbudowany w XVIII wieku, cerkiew św. Piotra i Pawła z 1836 r. oraz dwór Hartinghów (tak piszą swoje nazwisko obecni przedstawiciele rodu), w którym teraz jest rozmieszczony szpital.

Po Snowiu podróż śladami Jana Bułhaka można kontynuować dalej, odwiedzając Nieśwież i Mir. Artysta nieraz tam bywał i fotografował miejscowe zabytki w latach trzydziestych. Chcę jednak powrócić do Walówki, by stamtąd pojechać do miasteczka Nowojelnia. Przed II wojną światową Nowojelnia była połączona wąskotorówką z Nowogródkiem. Tam właśnie dobiegł kresu beztroski okres Jana Bułhaka, bowiem z Nowojelni w 1888 roku wyruszył pociągiem do Wilna, żeby rozpocząć naukę w gimnazjum.

Neobarokowy dworzec kolejowy powstały w latach 20. XX wieku pamięta też późniejsze czasy, gdy Bułhak będąc już mistrzem fotografii przyjeżdżał odwiedzić swą Małą Ojczyznę.

Tyle zwiedziłem jednego dnia na szlaku Bułhakowskim. Mając więcej czasu, można go rozszerzyć dołączając do szlaku inne ciekawe miejscowości. W każdym bądź razie, Ziemia Nowogródzka, której piewcą podobnie Adamowi Mickiewiczowi był Jan Bułhak, jest warta odwiedzenia o każdej porze roku ■

Władysław Mickiewicz: śladami wielkiego ojca

Mieczysław JACKIEWICZ

Syn Adama i Celiny Mickiewiczów – Władysław Mickiewicz, jako drugie dziecko w rodzinie, przyszedł na świat w 1838 roku. Po pobycie w Poznańskiem w 1860 roku postanowił pojechać śladami swojego ojca, wielkiego poety polskiego, rozpoczynając podróż od Konstantynopola, gdzie wieszcz zakończył swój żywot.



Dom Ratyńskiego w Stambulu, wybudowany na zgliszczach domu, w którym mieszkał i zmarł Adam Mickiewicz. Fot. z lat 80. XIX w.

Na początku 1861 roku wziął francuski paszport i w lutym z Paryża pojechał do Konstantynopola. Marek Ruszczyc w książce «Polacy czasów niewoli» podaje, że w Konstantynopolu Mickiewicz zatrzymał się w domu Sadyka Paszy, czyli Antoniego Czajkowskiego. «Przebywał głównie z jego żoną, słynną Ludwiką Śniadecką, która równie jak mąż wierzyła, iż formowane przez Sadyka legiony polskie w Turcji staną się zalążkiem przyszłego wojska polskiego» – pisze Ruszczyc. W Konstantynopolu Władysław zwiedził dom, w którym zmarł jego ojciec, obejrzał miasto i po otrzymaniu wizy rosyjskiej statkiem wypłynął do Odessy. Zawitał tam w końcu lutego 1861 roku. Było to pierwsze miasto rosyjskie dla 23-letniego podróżnego, w którym w 1825 roku mieszkał zesłany tu polski poeta. W Odessie Władysław Mickiewicz musiał zatrzymać się dłużej, ponieważ nie miał karty podróży, tzw. «podorożnej». Udało mu się dotrzeć do gubernatora Odessy barona Pawła Mestmachera i «podorożną» otrzymał.

Z Odessy syn poety udał się do Kijowa. Tutaj, jak pisze Ruszczyc, «zamieszkał w Hotelu Angielskim i pierwszą wizytę złożył Izydorowi Kopernickiemu, od którego dowiedział się, że jego brat stryjeczny Franciszek Mickiewicz, studiuje na Uniwersytecie Kijowskim». Franciszek był synem Aleksandra Mickiewicza, młodszego brata poety, profesora Uniwersytetu Charkowskiego. Kopernicki nie radził Władysławowi, by się spotykał z Franciszkiem, ponieważ na pewno był śledzony przez policję kijowską, ale – jak podaje Ruszczyc – «Mickiewicz nie posłuchał go i popędził zaraz do swego brata, który należał do najgorętszych zapaleńców i zwolenników powstania. Pod koniec powstania Franciszek Mickiewicz należał do czynnych współpracowników Traugutta i ożenił się z wdową po nim».

Władysław w Kijowie spotkał się marszałkiem szlachty kijowskiej Horwattem, hrabią Olizarem, który znał dobrze młodego Mickiewicza z Paryża. Spotykał się też z innymi Polakami, zamieszkałymi w Kijowie i w okolicy. Po pobycie w stolicy Ukrainy syn poety wyjechał do Żytomierza, gdzie spotkał się z pisarzem Apollonem Korzeniowskim, ojcem późniejszego Josepha Conrada, wybitnego pisarza angielskiego; zamieszkał zaś u Prusinowskiego.



Kościół farny ze strony absydy oraz ruiny zamku nowogródzkiego. rys. Napoleona Ordy



Rodzina Adama Mickiewicza, na dole – syn Władysław

«Wielkie wrażenie uczyniło na Mickiewiczu pierwsze nabożeństwo patriotyczne – pisze Ruszczyc – w którym uczestniczył. Tłum śpiewał w kościele «Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie», policja patrzyła groźnie i zapisywała nazwiska, a młodzież i panny kwestowali nie na kościół, lecz na sprawę narodową. Ze smutkiem patrzył Mickiewicz na ukraińskich chłopów, którzy stali przed kościołem gromadą zwartą, nic nie rozumiejąc, pełni nieufności, a nawet niechęci dla «pańskich spraw». A później codziennie już odbywały się manifestacje patriotyczne, wieczorami zaś przy dźwiękach fortepianu śpiewano głośno hymn narodowy, drwiono z policji».

Z Żytomierza młody Mickiewicz pojechał do Mińska. Ruszczyc podaje, że w tym mieście był krótko: «przez Mińsk tylko przeleciał. Nie przypadł mu do gustu bal u pani gubernatorowej Keller, na który zaciągnęli go znajomi. Ale u gubernatora był dla bajkowo pięknej pani Keller, która była półkrwi Serbką, półkrwi Polką (jej matka była z domu Rzewuska). Miejscowi panicze dziwy opowiadali o jej sympatii dla polskości, ale Władysław znalazł w pani Keller jedynie pustą kokietkę. Jej mąż zaś miał tylko tyle czasu, aby zapytać, czy gość długo zabawi w Mińsku, i to takim tonem, jakby chciał, aby wyjechał on tego samego wieczora. Co też Mickiewicz uczynił».

Spieszno mu było do Nowogródka, do kolebki jego rodu, do domu dziadka i ojca. Ale rodzinnego domu już nie było: mieszkali w nim obcy ludzie, jednakże syna poety przyjęto tu bardzo serdecznie. Z eseju Ruszczyca «Ambasador rzeczy polskich» dowiadujemy się, że Władysław zamieszkał u Markiewiczów, «którzy byli żywą kroniką historycznych i towarzyskich wydarzeń miasteczka na przestrzeni niemal stu lat». Następnie Konstanty Tuhanowski zaprosił Mic-


IRENA WALUŚ

DWÓR WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W BOREJKOWSZCZYŹNIE

kiewicza do swoich Tuhanowicz, gdzie ojciec Władysława przeżył swą pierwszą romantyczną miłość do Maryli Wereszczakówny. Z Nowogródka młody Mickiewicz jeździł do Zaosia i nad Świteź. Tereny te bardzo mu się podobały. We wspomnieniach z podróży napisał: «Każdy zakątek kraju wspomniany w poezjach Mickiewicza chlubi się taką wzmianką, że są jeszcze starcy pamiętający poetę».

Z Nowogródka Władysław pojechał do Wilna. To miasto filomatów przed powstaniem styczniowym i po wizycie tu Aleksandra II w 1858 roku wyglądało dość ponuro i syn wieszcza, jak pisze Marek Ruszczyc, «Wilno oglądał przez czarne okulary. Wszędzie widział oportunistów korzących się przed Rosją». Młody Mickiewicz dowiedział się, że przyjaciel ojca, poeta Antoni Edward Odyniec napisał z okazji przyjazdu cara do Wilna wiersz «Przyjdź Królestwo Boże». Z tego powodu młodzieniec nie chciał widzieć Odyńca, nawet nie poszedł na przyjęcie, gdzie miał też być Odyniec. Ten krok syna poety, jak pisze Ruszczyc, «wywołał niezły huczek w towarzystwie wileńskim».

Jednakże Władysław złożył wizytę Władysławowi Syrokomli, który wówczas przebywał na zesłaniu w Borejkowszczyźnie, był pod nadzorem policji i nie wolno mu było bez zgody «prystawa» wyjeżdżać z folwarku. Tam właśnie, do Borejkowszczyzny w towarzystwie księcia Tadeusza Puzyny pojechał młody Mickiewicz. Postawa «lirnika wioskowego» podniosła na duchu zapalczywego młodzieńca. Także rozmowy z synami Tomasza Zana utwierdziły w nim przekonanie, że jednak nie całe Wilno było zastrachane i wiernopoddańcze. O pobycie w Wilnie wspominał: «Cała młodzież konspirowała (...) Chcieli być gotowi na znak dany z Warszawy lub Paryża. Młodzież była zdziwiona, że nie przynoszę jej wieści żadnej z tych stolic i smuciła się, gdy upewniałem, że sprawy znacznie mniej posunięte, niż to sobie wyobrażają».

Z Wilna Władysław chciał pojechać do Kowna, pragnął zwiedzić i to miasto na Litwie, gdzie pracował jego ojciec, lecz zamiar zmienił i pociągiem pojechał do Petersburga, do wuja Franciszka Malewskiego, ożenionego z siostrą matki i piastującego w stolicy Rosji wysokie stanowisko urzędnicze. Ale to już inny temat.

Władysław Mickiewicz nie był zachwycony sytuacją społeczną w kraju dzieciństwa i młodości ojca, w ogóle w Rosji i nawet w Warszawie czuł się obco, a po wyjeździe z Warszawy w październiku 1861 roku napisał: «Wyjechałem z Warszawy przepełniony wstrętem do rosyjskiego panowania». Żyć w państwie carów, jako człowiek urodzony w wolnym kraju, nie chciał i nie potrafił. Podobnie zresztą jak i jego ojciec, który przy pierwszej sposobności państwo niewoli i rosyjskiego samodzierżawia na zawsze opuścił ■

«Szlachcic podlaski» Karol Antoni Żera

Helena BILUTENKO

Żera jest osobowością bardzo interesującą, a mimo to mało znaną na Białorusi (1743 – ?). Środowisko, w jakim obracał się przez całe życie Żera jako ksiądz franciszkanin, to drobna i średniozamożna szlachta, zamieszkująca tereny obejmujące na wschodzie Sienno na Białorusi, na północy Kowno, Pińsk z linią Prypeci na południu. Znał dobrze Mazowsze i Podlasie. «Szlachcic podlaski», jak sam siebie nazywał, jest autorem rękopiśmiennego zbioru «Vorago rerum. Torba śmiechu. Groch z kapustą. A każdy pies z innej wsi...», pochodzącego z czasów panowania dynastii Sasów.



Zygmunt Gloger odkrył imię Karola Antoniego Żery

Imię Żery odkrył dla historii literatury Zygmunt Gloger – wybitny znawca kultury Rzeczypospolitej szlacheckiej, twórca pierwszej «Encyklopedii staropolskiej». «Na poddaszu jednego z dworków nadnarwiańskich w skrzyni pełnej zbutwiałych [...] dokumentów znalazłem dziwny rękopis w skórę niegdyś czerwoną oprawiony [...], którego autor taki na pierwszej karcie położył tytuł, pisząc go na przemian czerwonymi i czarnymi literami: «Vorago rerum. Torba śmiechu. Groch z kapustą. A każdy pies z innej wsi...» – pisał Gloger we wstępie do wydanej przez niego w Warszawie pod koniec wieku XIX księgi Żery. W autorze rękopisu Gloger zobaczył «typ jowialisty szlacheckiego», który «nie ma żadnych kastowych uprzedzeń do dowcipu chłopskiego. Owszem, pamięta i notuje każde wyrażenie i przysłowie, które słyszał kiedykolwiek z ust ludu wiejskiego lub od wesołej staruszki Osipowej, ubogiej mieszczanki drohickiej, w której domu mieszkał chodząc do szkół w Drohiczynie. [...] Notuje wiersze, śpiewki, odpowiedzi, zagadki i maksymy współczesnych, charakteryzujące wybornie ludzi i obyczaje, wśród których żył, i tę społeczność w zaciszu wiejskim szczerą, prawdomówną i serdeczną».



Panorama Drohiczyna, w którym Żera uczęszczał do szkół

W krąg literatów dawnej Polski wprowadził Żerę Gabriel Korbut.

Rękopis, na podstawie którego Gloger wydał księgę, nie zachował się. W roku 1960 została wydana antologia «Dawna facecja polska», w której blisko 50 stron są poświęcone Żerze. Ale antologia opiera się na rękopisie znalezionym w Państwowej Bibliotece Publicznej im. Sałtykowa-Szczedryna w ówczesnym Leningradzie. Polska badaczka tego rękopisu Kazimiera Żukowska, porównując wydanie Glogera i leningradzki rękopis, wysunęła hipotezę, że «oryginalny rękopis Żery miał już w XVIII wieku kilka kopii», i uznała tomik Glogera za «spreparowany» przez edytora, a rękopis, na którym opiera się «Dawna facecja polska» – za autentyk. Żukowska wskazała na to, że różnice między tekstami publikowanymi przez Glogera i rękopisem leningradzkim są bardzo znaczące. Dotyczą one nazwisk, miejscowości, formy podawczej. Te różnicy można wytłumaczyć jedynie ingerencją wydawcy. Wniosek, który zrobiła badaczka: «księga Żery była [...] księgą żywą». To oznacza, że «każdy posiadacz czy kopista sylwy (księgi Żery) czuł się jej równo uprawionym twórcą», i «zachowując nazwisko Żery – jako autora – wpisywał w schemat kopiowanej anegdoty znane i bliskie sobie miejscowości, że «odświeżał» facecje o nazwiska znajomych sobie sąsiadów i krewnych».

Na planie pierwszym od samego początku tekstu zbioru znajduje się osoba spisującego księgę Karola Antoniego Żery. Na wstępie autor przedstawia się i żartobliwie, używając makaronizmów (w język ojczysty wprowadza łacińskie wyrazy, obce formy i końcówki), podaje autobiografię, która w streszczeniu wygląda następująco. Urodził się 1 września 1743 na wsi Twarogi Wypychy w województwie podlaskim, ziemi drohickiej. Środowisko, do którego należał, to drobna szlachta zagonowa, otaczająca parafię Pierlejewo. Od siódmego roku życia był uczony na wsi przez ojca: «Roku 1751 sylabizowania początkowo się uczyłem, a płakałem, bo ojciec przyganiał, niech mu Bóg zapłaci!». W wieku dziesięciu lat, w roku 1754, mały Żera przyjechał do drohickich jezuitów przeznaczony do stanu duchownego. W roku 1764 wstąpił do nowicjatu i 8 marca 1765 roku złożył śluby zakonne u franciszkanów w Pińsku. Później przyjął święcenia kapłańskie i 15 sierpnia 1768 roku odprawił w Pińsku pierwszą mszę.

Nie wiadomo, od kiedy Żera zaczął spisywać swoją księgę. Nie jest znana również data jego śmierci: mogła ona przypaść na okres pomiędzy rokiem 1799 a pierwszymi dziesięcioleciami wieku XIX, bo ostatnie wspomniane w zbiorze wydarzenia wiążą sie z rokiem 1789. Od końca wieku XVIII zbiór ten krążył w odpisach i był, jak już powiedziałam, «księgą żywą».

Materiały dla swej księgi zbierał Żera przez całe życie. Czerpał je ze źródeł szlacheckich i ludowych. W skład księgi weszły znane figliki, fraszki z XVI wieku i z czasów późniejszych. Między innymi opracował i zlokalizował przygodę szlachcica nazwiskiem Kozioł, któ-

rą Jan Kochanowski ujął w formie epigramatu, lub znaną z «Dworzanina» Górnickiego anegdotę pod tytułem «O dwóch, co nawzajem mniemali, że są głusi», rozwijając ją i konkretyzując. Ale przede wszystkim pisał o rzeczach z bliższej tradycji.

Księga Żery zawiera interesujący model komunikacji literackiej, przede wszystkim przez relację: autor – narrator – czytelnik. Autor towarzyszy czytelnikowi przez cały ciąg dzieła. Stała obecność spisującego przypomina współczesną Żerze powieść osiemnastowieczną, w której autor utożsamia się z narratorem. Obecność autora zaznacza się w sposób różnorodny. Czasem Żera występuje jako pamiętnikarz. «Osobista» znajomość czytelnika z autorem rozwija się poprzez ciąg anegdot. Czytelnik poznaje Żerę w różnych momentach życia od dzieciństwa po wiek dojrzały. Ale fakty tej biografii przedstawione są w takim porządku i rytmie, jaki nadają nasuwające się właśnie pamięci autora koncepty, melodie, piosenki czy facecje (krótkie opowiadania komiczne często o treści frywolnej z tendencją satyryczno-dydaktyczną). Przy końcu zbioru Żera może cofnąć się pamięcią w najwcześniejsze lata. Szczególnie zachwyca czytelnika językowa wrażliwość autora. Po latach przypomina on sobie zasłyszane w dzieciństwie ludowe powiedzenie, piosenkę czy przysłowie manifestujące się (nawet dziś) zaskakującą urodą, w tym i foniczną. Jak w tekście nr 209: «Mając ja lat dziesięć i miesięcy sześć przyjechałem do szkół drogickich w r. 1754 i stanąłem stancją u Piotra, garbarza starego i żonę starą mającego ruskiego obrządku, naprzeciwko samej Ossolińszczyzny. Ta tedy staruszka, żona jego, śpiewała taką pieśń:

Oj, ja umru z wieczera,
A ty umrzesz z ranku,
Niechajże nas pochowajuć



Gabriel Korbut wprowadził Żerę w krąg literatów dawnej Polski

Choć w jednoju jamku.

Córki zaś tych staruszków na postpozycją kawalerów tak śpiewali:

Kiedy się żenił,
bardzo się przechwalał,
A jak się ożenił, skórki chleba
nie miał. (bis)
Jedna kokoszka chodzi
po oborze,
I ta nie jadła,
krzekotać nie może! (bis)

Mazur zaś jeden w stanie kawalerskim mając się dobrze, a ożeniwszy się, przyszedłszy do upadku, takową sobie żałosną nucił piosenkę:

Kiedym się ja nie żenił, nie żenił,
Sześcio koni trzeptatał!
A kiedym się ożenił, ożenił,
Capką buty łatał,
Capką buty łatał!»

(Zachowuję w cytatach ortografię i interpunkcję księgi Żery – H.B.).

Z tego typu anegdot można poznać życie ówczesnej prowincji, mieszkańców kresów najbardziej przeciętnych, ich upodobania i sposób bycia. Jednocześnie autor pozwala czytelnikowi uczestniczyć w samym procesie stawania się «Księgi» i intensywnie wciąga nas w swój rodzaj widzenia i osądu świata. Urok obcowania z tym prymitywnym pozornie i bezładnym zbiorem polega na autentycznym i swobodnym języku czy, na uchwytnym tu ciągle związku życia jednostkowego z ogółem, z jego konkretnymi wydarzeniami. A jednocześnie, na ciągle pogłębiającym się przenikaniu czytelnika w świat i sposób myślenia autora. Język Żery to język ludu «kraju lat dziecinnych» i dojrzałych autora. Ten język dla pisarzy i poetów miał szczególną wyrazistość i celność, jaką bardziej wykształcona i kulturalna polszczyzna utraciła jeszcze w czasach Renesansu na rzecz języka literackiego. Tak, przekroczywszy już połowę swej księgi, Żera wspomina: «Chodząc ja do szkół drohickich, stałem stancją od r. 1757 przez lat kilka u Anny Osipowej, staruszki bardzo zacnej, pięknie umiejącej rozśmieszyć nas, chłopców młodych. Pomiędzy innymi pamiętam to jej przysłowie, że kiedy z nas który zażartował, to ona się na tym poznawszy mówiła: «Oj, panyczu, treba rano wstaty, koby babu oszukaty».

Po wtóre, gdy ona w mowie swojej zaczęła pływać, to my jej mówili: «O, pani gospodyni, to nieprawda!».

Ona na to nam tak odpowiadała: «Ot, panyczu, nie zołhawszy swieta nie prejści».

Z powodu tej okoliczności zaczynam tu moje «swiatyje androny» – jak mówią na Rusi – a po polsku dowcipną, mądrą, do rozpuku wiodącą bajeczkę, którą zważając trzeba bok rwać, to ja i sam ją opisuję [i] od śmiechu się pękam» (nr 179). I dalej podaje Żera facecję o bernardynie w konia przemienionym. W przytoczonym fragmencie widać wyraźnie i oryginalny sposób podawania przez Żerę fabuł anegdotycznych – poprzez umieszczenie ich w kręgu biografii i wrażeń osobistych.

Niekiedy Żera przedstawia zdarzenie od siebie, powołując się



PIŃSK. TO W TYM MIEŚCIE ŻERA ZŁOŻYŁ ŚLUBY ZAKONNE U FRANCISZKANÓW

na autopsję. W pewnych razach wprowadza nawet datę, jak na przykład w anegdocie «Jak król Sas wyglądał?»: «Gdy w roku 1752 August III z wielce licznym pocztem panów niemieckich i polskich jechał na polowanie przez Podlasie do Białowieży, a ludzie z wiosek, którzy nigdy w życiu żadnego króla nie widzieli, wybiegali przypatrować się na gościniec brański, obserwowałem, jako król Jegomość spał w głębi swojej karety (bo miał substancję tuczną i snu wiele potrzebował), a przez okno wyglądał jego pies buldogiem zwany, co widząc baby i dzieci; i biorąc buldoga za króla, dziwili się niezmiernie, że z wejrzenia taki do psa podobny».

W tym tekście warto zwrócić uwagę na sposób opowiadania, na język, a także na wprowadzenie dwóch punktów patrzenia, z których jeden wypływa z niewiedzy i naiwności. Jest to znakomita gawęda, świetnie nadająca się do rozrywki towarzystwa.

Na uwagę zasługuje również dłuższa opowieść «O przygodzie kanonika Krajewskiego», która zaczyna się od słów: «Ktoż w naszych czasach nie zna księdza Krajewskiego?». Zwrot to właściwy ustnym opowiadaniom, odwołującym się do słuchaczy dobrze narratorowi znanych, pochodzących z danej okolicy.

Opowieść tematycznie jest związana ze środowiskiem szlacheckim, ma i narratora i słuchaczy z tegoż środowiska. Słuchacze są tu, oczywiście, potencjalni (wirtualni). Główna postać, ksiądz Krajewski, jest tradycjonalistą i uważa obce kraje za źródło zła, które przenika przez miasta do wiejskich «bastionów polskości». To co rodzime, utrwalone w zwyczaju, stanowi w oczach tradycjonalisty normę. Cudzoziemszczyzna zaś ukazuje się od strony satyrycznej. Jest to typowe ujęcie w gawędzie. Konflikt zachodzi tu między szlachcicem duchownym i świeckim. Ksiądz tradycjonalista po prostu sprał kijem szlachcica, który się zaraził złymi obyczajami w obcych krajach na Zachodzie. Bierze ten po dziesięciu latach odwet na despotycznym księdzu za doznaną obrazę. Na gwałt odpowiedziano gwałtem. Trafił swój na swojego. Trafiła kosa na kamień. Ale jedność szlachecka nie została naruszona. Taki typ konfliktu jest szczególnie pożądany w gawędzie.

Wydobywając wszystkie możliwe odcienie kolorytu lokalnego, poprzez język i sposób bycia bohaterów, poprzez ich wypowiedzi autor stara się oddać tylko im właściwy sposób myślenia. Kreuje postać nosiciela cnót i błędów, bohatera wżytego w swoje środowisko i nie wykraczającego horyzontem umysłowym poza nie, obdarzając tego bohatera niezwykłym darem narracji. Sam Żera należał do takich postaci w życiu autentycznym, ale umiał w sposób dotąd nie praktykowany tak gospodarować mate-



Biblioteka w Petersburgu, gdzie znaleziono rękopis dzieła Karola Antoniego Żery

riałem fabularnym swego zbioru, aby za każdym razem narzucić czytelnikowi swój sposób jego interpretacji. Na przykład:

«Do księcia Wiszniowieckiego, mającego swój pałac w Pińskiem na Karolinie, przyjechał komisarz kolaską czterma końmi. Książę przez okno spojrzawszy: – A kto to psyjechaj? – Bo miał mowę harkawą, czyli sermonem balbutientem (mowę zająkliwą, sepleniącą). Rzeczono mu, że to przyjechał komisarz waszej książęcej mości. Książę tedy, gdy ów komisarz wszedł do pałacu, rzekł mu: – A kto wać jesteś?

On odpowiedział: – Jestem komisarz waszej książęcej mości z tych dóbr.

Książę na to plunął i rzekł: – Pfy, do diabła, mój komisas ctema do mnie końmi psyjechaj! Panie komisas, wypjować waszeć dla tego kpa paje koni i psyprzęż mu do pojazdu, niech mi kiep więcej wstydu nie jobi. Spojrzał potem na jego suknie i rzekł: – Wać i sukni poczciwej nie masz.

Komisarz mu mówi: – Mości książę, na lepszą mi nie staje, to muszę w takiej chodzić. Mam żonę, mam dzieci, to tę płatę, którą u waszej książęcej mości biorę, na nich ekspenduję, a sam obywam się, jak mogę.

Tu mu książę mówi: – A wieleż na paję sukień potrzeba?

Komisarz mu na to: – Żeby się waszej książęcej mości pięknie sprezentował, to potrzeba sto talarów. – A tu wiedzieć należy, że w owym czasie wszystkide sumy liczono talarami.

Na to tedy książę rzekł: – O, panie bjacie, wiele bo to pan zakjoił sto, oj, oj, tajajów – a w tym rzekł: – Panie podskajbi, daj wać jemu sześćdziesiąt cynowych złotych [była to mniej więcej jedna czwarta żądanej sumy, którą wymienił nieszczęsny komisarz], będzie miaj paję sukień dobjich, a pamiętaj, żebyś się więcej w moim pajacu tak nie pjezentowaj i wstydu mi więcej nie jobij.

A tu uważajmy, jak przedtem dobryje pany bywały, nie takije jak teraz» (nr 143).

To zdanie – komentarz narratora – jest kliczem, który daje czytelnikowi możliwość wstępu do wnętrza świata kreowanego. Bez tego zdania od autora fabuła ta odbierana byłaby w dniu dzisiejszym według współczesnych kryteriów. Był by to jeszcze jeden z wielu przykładów na pychę i butę magnatów. Dopiero komentarz wydobywa na jaw mechanizm społeczny współczesnej Żerze Rzeczypospolitej, który autor uważa za model stosunków idealnych. «Komentarze Żery są doskonałym miernikiem mentalności szlacheckiej i demaskują mimowolnie cenę, jaką przeciętny szlachcic płacił w pozornie familiarnych stosunkach z magnatem» – pisze K. Żukowska w przypisach do przytoczonego tekstu.

Dla utrzymania stałej więzi z czytelnikiem bardzo często posługuje się Żera formą dialogu. W taki sposób czytelnik poznaje autentyczny język poszczególnych warstw mieszkańców kresów. Choć za wypowiedziami swoich bohaterów zawsze stoi sam autor, forma wypowiedzi powinna odpowiadać przynajmniej autentycznej kondycji danej osoby. Im bardziej zindywidualizowany jest język dialogu, im lepiej oddany lokalny koloryt, specyfika środowiska, autentyzm życia, tym bardziej prawdopodobnie brzmią odwieczne kawały podawane jako relacja faktów dziejących się tu i teraz. I choć Żera bardzo chętnie rozmawia figlarnie sam ze sobą, kreując dla czytelnika dwie figury: pana Jowialistę i pana Facecystę, czy też z podobnymi sobie szlachcicami, próbuje jednak oddać polsko-białorusko-ruską gwarę chłopów podlaskich, mieszany polsko-żydowski żargon karczmarzy, «harkawą mowę» magnata, a nawet język dziecka.

Poprzez oddanie języka i stylu wypowiedzi poszczególnych osób i środowisk potrafi Żera wprowadzić czytelnika w klimat ówczesnego życia, tak że czytając anegdotę możemy zrozumieć urzeczenie Mickiewicza krajem lat dziecinnych. Działa tu po prostu sama forma wypowiedzi i owa nieporównana grzeczność we wzajemnych stosunkach (nr 87). Żera oddycha wspólnym wszystkim polskim i kresowym pisarzom tej epoki powietrzem. «Konikiem



Przedmiotem szczególnego zainteresowania i obserwacji literata była szlachta

Żery i cechą najbardziej dla «Księgi» charakterystyczną jest umieszczenie w centrum uwagi sprawy jędrności i bogactwa języka».

Problem wyrazu słownego oddającego adekwatnie istotę rzeczy, np. Era przysłowia łacińskiego przez przysłowie czy powiedzenie polskie, idiomu przez idiom zaskakująco odległy, a jednak trafny, uderza w zbiorze Żery.

Takim sprawom poświęcone są całe, nieraz bardzo długie, a ciekawe poprzez dialog podane facecje. W zbiorze Żery «nie tyle bawi nas akcja anegdoty, krótkiej noweli czy bajki, ile sposób jej podania, a więc język, szeroko rozumiana warstwa stylowa, poprzez którą lubimy dziś oglądać, a nawet interpretować kulturę czasu, w jakim dana fabuła została zapisana. Dziś już wiemy, że tkanka wydarzeń – jako podstawa wnioskowania – to grunt graszki» – zauważy K. Żukowska. Nie jest niespodzianką, bo anegdoty, powstałe w starożytności, mogą ukazywać się w formie swojskiej, historycznie i geograficznie doskonale umiejscowionej, a «fakty i osoby należą do odwiecznego schematu». Autentyku trzeba szukać przede wszystkim w języku, w formie stylowej, a nie w fabule. Dlatego maleńki tomik Żery, wydany przez Glogera, był przede wszystkim przez etnografów i badaczy kultury ludowej i szlacheckiej wykorzystywany i ceniony głównie w tych partiach, gdzie do głosu dochodzi autentyczny język prowincjonalnego społecznego kręgu autora, zwłaszcza w przytaczanych przysłowiach, śpiewkach czy fraszkach, tam, gdzie smak i ucho wydawcy nakazały powstrzymanie się przed ingerencją.

Warto tu przypomnieć o kręgu Polaków petersburskich na czele z Adamem Mickiewiczem jako poetą i literatem a Aleksandrem Orłowskim jako artystą malarzem. Krąg ten należał do entuzjastów dawnej Polski, czyli świata, który na ich oczach przestawał istnieć. Po rozbiorach w centrum uwagi mogły stanąć sprawy języka, obyczaju, sposobu myślenia, charakteryzujące tamto społeczeństwo. Przedmiotem szczególnego zainteresowania i obserwacji była szlachta. Malarza mógł zachwycać gest, ruch, kostium, sposób bycia tak swoisty i niepowtarzalny, przez kontrast z kosmopolitycznymi salonami Petersburga uwydatniający się jeszcze jaskrawiej. Mickiewicza na pewno urzekał język, sposób formułowania i widzenia świata tak oryginalny, że w owych szlacheckich wspomnieniach zobaczył możliwość nowych inspiracji i nadania literaturze polskiej kierunku całkowicie niezależnego, rodzimego, oryginalnego. Echa tych obserwacji znajdujemy u Mickiewicza przede wszystkim w «Panu Tadeuszu».

O reakcji kręgu Mickiewicza i Orłowskiego na wspomnienia, anegdotę, gawędę donoszą różne relacje. Mickiewicz zawsze wysoko cenił «narratorów», czyli bohaterów zebrań szlacheckich, którzy posiadali niezwykły talent gawędziarski. Do takich m.in. należał mąż ciotki Ignacego Chodźki, znanego autora «Pamiętników kwestarza», palestrant i konfederat barski Kaczanowski, który umiał tak sprawę przedstawić, że słuchacze «albo kładli się od śmiechu», albo «płakali jak bobry». Mickiewicz radził wsłuchiwać się w jego sposób formułowania i podawania faktów, gdyż – jak twierdził – z samej formy wypowiedzi można najżywiej odczuć nawet socjologiczne prawdy – podstawy myślenia i normy rządzące społeczeństwem: «Bo w ustach to jedynie narratorów naszych utrzymują się dotąd u nas tradycyjnie te rodzime odrębne cechy naszego humoru i naszej fantazji, które tak wybitnie zajaśniały były w Reju z Nagłowic, nim je wnet potem uczony klasycyzm, a później wpływ francuszczyzny całkiem prawie w piśmiennictwie naszym zatarły. [...] Sam tok i forma tych opowiadań mogłyby nieraz posłużyć za pewniejszą wskazówkę do odgadnienia i odwzorowania ducha przeszłości niż własne zaciekania się nad nim, tak jak z listu niekiedy łatwiej niż z portretu można zgadnąć charakter osoby». Wrażliwość Mickiewicza na formę wypowiedzi podkreśla także Odyniec: «Cała różnica między nim a warszawskimi naszymi klasykami jest w tym, że ci panowie w formie i języku widzą tylko architektoniczny porządek i retorykę stylu, on zaś pod tymiż samymi wyrazami rozumie harmonię, ton i koloryt słowa, bez których żadna sama myśl i uczucie poezji nie stworzy, kiedy przeciwnie, sama piękna forma i język, niezależnie nawet od treści, mogę obudzić poetyckie wrażenie, jak melodia piosenki nucona bez wyrazów».



Szlachcic polski

Środowisko polskie w ówczesnym Petersburgu było bardzo wdzięcznym odbiorcą staropolskiej fabuły. Więź z krajem, jego kresami podtrzymywało się nieustannie, stąd możliwość przekopiowania dla jakiegoś wielbiciela swojszczyzny nad Newą owej księgi Żery. K. Żukowska wysuwa hipotezę, zgodnie z którą mogła ona być tematem dla przemyśleń Mickiewicza nad wyborem tradycji rodzimych dla środków wyrazu nowej, bazującej się na oryginalnych i narodowych treściach literatury. Na tym najostrzejszym z przełomów, jakie przeżyło społeczeństwo polskie, obok tendencji rozrachunku pojawi się także to szczególne, pełne miłości, pietyzmu i wyrozumiałego osądu spojrzenie na czas przeszły, któremu literatura polska zawdzięcza powstanie «Pamiątek Soplicy» Henryka Rzewuskiego i «Pana Tadeusza» Mickiewicza».

Właśnie wykorzystanie «słowa jak prymarnego elementa świata przedstawionego», «artystowski kult słowa i formy literackiej» (M. Maciejewski) dają autorowi możliwość przybliżyć dawną epokę historyczną, ukazać ją jak dzisiejszą rzeczywistość. Polska XVIII wieku w «Vorago rerum...» Karola Antoniego Żery powstaje przede wszystkim dzięki podmiotowości stylu. «Słowo staje się ciałem» ■



«Andrzej Jagodziński Trio» po występie na festiwalu

Rytmy jazzowe w Grodnie

Irena Waluś

Po raz dziesiąty, w dn. 27-28 czerwca, odbył się Grodnie Jazz Festiwal – bardzo oczekiwana impreza muzyczna przez miłośników tego kierunku muzyki. Jego organizatorem jest Grodzieńska Obwodowa Filharmonia. Jak na jubileuszowy festiwal przystało – wystąpili wspaniali artyści, zagraniczni muzycy – dzięki wsparciu Ambasad USA i Izraela w Mińsku oraz Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Więc polskie akcenty były i to jakie!

Przez ostatnie lata festiwal odbywa się na dziedzińcu Nowego Zamku. W tym roku po raz pierwszy dopisała pogoda na cały czas imprezy jazzowej.

Od Chopina po piosenki z Broadwayu

W pierwszym dniu festiwalu wystąpiły trzy zespoły, reprezentujące różne style muzyki jazzowej. Otworzył imprezę znany zespół jazzowy z Polski – «Andrzej Jagodziński Trio», w którym oprócz lidera grają perkusista Czesław Bartkowski i kontrabasista Adam Cegielski. Artyści zagrali po mistrzowsku jazzowe aranżacje utworów Fryderyka Chopina.

«Grać na jazzowo Fryderyka Chopina wymyśliłem 30 lat temu, 10 lat pracowałem nad tym materiałem, zanim płyta ujrzała światło dzienne – powiedział po koncercie Andrzej Jagodziński – założyciel zespołu, pianista, kompozytor i aranżer. – Można powiedzieć, że Chopin był pierwszym kompozytorem jazzowym. W Paryżu Chopin z Franciszkiem Lisztem improwizowali bardzo często, a może nawet codziennie ścigali się w improwizacji. Więc improwizacja w tej muzyce była, więc dlaczego dzisiaj tym się nie posłużyć, bazując na utworach kompozytora». Muzyka Chopina na jazzowo przyczyniła się do dużego sukcesu zespołu, który wydał z nią trzy płyty.

Ich występ został ciepło przyjęty przez publiczność. «Lubimy grać dla słowiańskiej publiczności, która bardzo dobrze czuje i rozumie tę muzykę» – zaznaczył muzyk.

Polscy artyści występowali niemal na całym świecie, uczestniczyli w prestiżowych festiwalach międzynarodowych. Lider grupy

podkreśla: «Gramy z różnymi solistami, współpracujemy z wieloma wybitnymi jazzmanami, grając różnorodny repertuar, mamy sporo pracy. Nowy projekt to koncert z orkiestrą symfoniczną».

Kolejną gwiazdą festiwalu był zespół «Sebastian Studnitzky Trio» z Niemiec. To inny rodzaj muzyki jazzowej. Multiinstumentalista Sebastian Studnitzky z muzyką jest związany od dzieciństwa – na fortepianie gra od czwartego roku życia, na trąbce – od ósmego. Podczas występu czasami grał na dwóch instrumentach jednocześnie. Nazywany jest wirtuozem trąbki. Trzeba przyznać, że wydobywał wyjątkowe barwy z tego instrumentu. Studnitzky jest obecnie jednym z najczęściej angażowanych niemieckich muzyków jazzowych, współpracował z wieloma zespołami i solistami, m.in. ze Stingiem, Stevie Wonderem, Nilsem Landgrenem, z zespołem «Mezzoforte» z Islandii. Ciekawe, że w jego zespole tego dnia zagrał kontrabasista Adam Cegielski z zespołu «Andrzej Jagodziński Trio».

Zakończył pierwszy wieczór festiwalowy występ kwartetu Johnny Rodgers Band z USA, który gra od 12 lat. Solista zaśpiewał własne piosenki, amerykański rock and roll, klasykę jazzu, w tym piosenki Lui Amstronga, Ray Charlesa, Joe Cockera. Artysta miał wspaniały kontakt z publicznością, która świetnie się bawiła podczas jego występu, śpiewała, a pod koniec występu tańczyła przed sceną. Publiczność nie chciała rozstać się z Johnnym Rodgersem – artysta dwa razy zaśpiewał na bis.



Irena Waluś

Johnny Rodgers z Nowego Jorku



Irena Waluś

Aleksy Pietrow fenomenalnie zagrał muzykę Krzysztofa Komedy

Jazz w doskonałym wykonaniu

Drugi dzień festiwalu otworzył również zespół z Polski – «Rytmy Czasu» z Choroszczy pod kierownictwem Jerzego Tomizka, w którym śpiewają uczniowie z gimnazjum i liceów. Młodzi artyści wykonali 15 piosenek w języku polskim i angielskim. Były to znane przeboje jak «Feeling Good», «Alabama» czy «Cheek to cheek» wykonany a'capella, piosenki Czesława Niemena. Publiczność zasłużenie nagradzała ich śpiew brawami.

Dzień wcześniej «Rytmy Czasu» wystąpiły w grodzieńskim kościele na Dziewiatówce z koncertem pieśni religijnych w nowoczesnych opracowaniach – ich występ uświetnił uroczystości odpustowe w parafii. Śpiewacy otrzymali owacje na stojąco. Jak powiedział kierownik zespołu, są z tego bardzo dumni. Choroszczanie w Grodnie byli po raz trzeci, na festiwalu zaś pierwszy raz.

Johnny Rodgers, lider słynnego nowojorskiego jazzbandu był pod wrażeniem umiejętności wokalnych i scenicznych młodzieży z «Rytmów Czasu» podczas zajęć Klasy Mistrzów, którą poprowadził podczas festiwalu.

Jeszcze jeden polski akcent na festiwalu to występ pianisty Aleksego Pietrowa z Grodna, który fenomenalnie zagrał muzykę Krzysztofa Komedy – polskiego kompozytora i pianisty, twórcy

znanych na całym świecie standardów jazzowych i muzyki filmowej. Występ Aleksego zaskoczył publiczność, bo znamy go przede wszystkim jako wykonawcę muzyki klasycznej. Po jego występie, Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie, powiedział, że Andrzej Jagodziński, gdyby go słyszał, byłby z niego dumny. Nazwał Pietrowa genialnym muzykiem, gwiazdą pierwszej wielkości w Grodnie i dodał, że trzeba jak najszybciej wydać jego płytę.

W tym dniu rytmy jazzowe zabrzmiały jeszcze w wykonaniu grodzieńskiego zespołu «Rasa Marzycieli», tym razem zespół w składzie trzech osób zagrał kompozycje instrumentalne i wokalne. Wystąpił też kwartet «City of newcomers» z Mińska pod kierownictwem Andreja Uskowa oraz znowu «Sebastian Studnitzky Trio».

Wspaniale zagrał na festiwalu grodzieński Big Band – orkiestra jazzowa filharmonii w Grodnie, najpierw pod batutą swego dyrygenta Borysa Miagkowa. Z orkiestrą wystąpiła Neli Dzienisowa z Mińska, która zaśpiewała jazzowe kompozycje klasyczne. Po swoim kierowniku orkiestrę po mistrzowsku poprowadził gość z Izraela – Aleksandr Kancberg, kompozytor, dyrygent, aranżer. Melodie inspirowane żydowskimi i bliskowschodnimi motywami zauroczyły publiczność. Do jednej z melodii Kancberg zagrał na szofarze, żydowskim rytualnym instrumencie w kształcie rogu, wypożyczonym na tę okazję u żydowskiej społeczności Grodna. Kilka piosenek z orkiestrą świetnie zaśpiewała Anna Spitz z Izraela.

Dziesiąty festiwal przy aplauzie rozbawionej publiczności zakończył dużą jam session – w sesji improwizacyjnej wystąpili prawie wszyscy uczestnicy festiwalu. Publiczność takie improwizacje uwielbia, jak również artyści – dla nich to okazja dla popisania swoim kunsztem.

– Przyjemność grania muzyki jazzowej polega na tym, że chociaż gra się te same utwory – wykonanie za każdym razem będzie trochę inne, bo granie na scenie inspiruje do innych dźwięków w ramach oczywiście dość ścisłych reguł improwizacji – mówi Adam Cegielski, kontrabasista z zespołu Andrzej Jagodziński Trio. – Koncert to zawsze inne emocje, czasami błąd popełniony przez kogoś z muzyków może być inspiracją do czegoś innego – na tym polega muzykowanie, żeby z tego, co się wydarzyło – zrobić muzykę.

Czesław Bartkowski, kompozytor i perkusista z tegoż zespołu, dodaje: «Muzyka sprawia człowiekowi radość. Muzykowanie to oddanie tego, co siedzi w człowieku wewnątrz. Razem z kompanami gramy i budujemy emocje – to wspaniałe uczucie».



Irena Waluś

Piosenkarka Anna Spitz z Izraela wystąpiła z grodzieńskim Big Bandem

Postscriptum

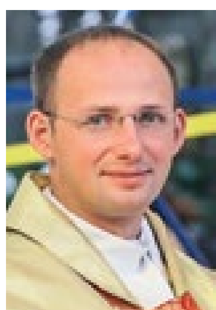
Jazz, jak rzadko który gatunek muzyki, ma miłośników wśród ludzi różnych pokoleń. Na Grodno Jazz Festiwal zdarza się, że przychodzą całe rodziny, także z małymi dziećmi. I można usiąść nie na widowni, a na trawie. Panuje atmosfera luzu, odpowiednia dla muzyki jazzowej.

W tym roku dało się zauważyć, że przyszło mniej publiczności i jest ona coraz młodsza wiekiem, co jest oczywiście dobrze. Starsza publiczność jednak nie przyszła ze względów finansowych – dla niej bilety są za drogie, jak również dla części młodych widzów. Pozostaje im słuchać koncertów pod bramą. Gdy po kilku godzinach zaczęło ubywać publiczności – miłośników jazzu bez biletów mimo to nie wpuszczono na dziedziniec zamku, jak to bywało w poprzednich latach. A szkoda… Wstęp wolny był jednak na występy artystów podczas Klasy Mistrzów ■

Ks. Jerzy MARTINOWICZ

ABP TADEUSZ KONDRUSIEWICZ I BP ALEKSANDER KASZKIEWICZ PODCZAS UROCZYSTOŚCI ODPUSTOWYCH W BUDSŁAWIU W NARODOWYM SANKTUARIUM MARYJNYM NA BIAŁORUSI. 4 LIPCA 2015 R.

W każdej potrzebie do Niej



KS. JERZY MARTINOWICZ

Już od wielu lat, a szczególnie od momentu wznowienia struktur kościelnych na Białorusi, które miały miejsce na początku lat 90., sporo ludzi pielgrzymuje do miejsc świętych. Białoruś posiada kilka sanktuariów Maryjnych, które szczególnie w okresie letnim stają się celem pieszych pielgrzymek. Budsław, Trokiele, Gudohaje, Łagiszyn, Brasław – to tylko niektóre, które nawiedzają setki i tysiące pielgrzymów.

Wszyscy idą tam do Matki, która upodobała sobie miejsce i nie szczędzi obfitych łask dla swoich dzieci. Wielu pielgrzymów po spotkaniu ze swoją niebieską Matką, nawet i w nasze czasy zaświadczają o licznych cudach w ich życiu, które dokonały się w sposób niewytłumaczalny. Trzeba mieć głęboką wiarę i ufność, trzeba mieć czyste serce, trzeba po prostu otworzyć się na działanie Bożej łaski!

Zawsze blisko człowieka

Dla ogromnej większości ludzi Maryja, jak w każdym domu matka, była «od zawsze». «Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...» – to właśnie pierwsza modlitwa, którą najczęściej uczą dzieci, jest kierowana do Matki Najświętszej. Maryja wydała na świat Jezusa, pochylała się nad żłóbkiem, w którym Go złożyła, chroniła Boże Dziecię, które przy Niej «rosło i nabierało mocy» (Łk 2,40). To – można powiedzieć – myślenie na wskroś dziecięce, ale przecież także ewangeliczne. Wszyscy zresztą byliśmy najpierw dziećmi i początkiem naszej miłości do Boga są przeżycia i emocje związane przede wszystkim z Bożym Narodzeniem. W ubogiej stajence betlejemskiej – jak zapisał Ewangelista – pasterze «znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie» (Łk 2,16). A chociaż później Matka Chrystusa z rzadka pojawia się na kartach Ewangelii, to wiemy, że była przy Nim

do końca, wypełniając proroctwo Symeona: «A Twoją duszę miecz przeniknie…» (Łk 2,35).

Tak już jest w życiu, że człowiek w różnych potrzebach duszy i ciała zwraca się najczęściej do Maryi, do Tej, która do końca była przy Jezusie Chrystusie. Już od wielu lat do «serdecznej Matki» zwracali się zarówno władcy, jak i prosty lud, na Niej też, jak na skale, opierali swoją posługę Pasterze Kościoła. Papież święty Jan Paweł II cały swój pontyfikat zawierzył Matce Najświętszej, której był wdzięczny przede wszystkim za ocalenie przed śmiercionośną kulą i do końca swoich dni powtarzał «Totus Tuus» – «Cały Twój, Maryjo».

Przez Maryję do Jezusa

Kult Maryjny – można powiedzieć – nasz naród wyssał z piersi matek, o czym najlepiej świadczą słowa Adama Mickiewicza, zapisane w balladzie «Powrót taty». Dzieci – przypomnijmy – biegną przed cudowny obraz zachęcone przez matkę, która pełna niepokoju z powodu opóźniającego się powrotu męża, mówi:

Pójdźcie, o dziadki, pójdźcie
wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym
klęknijcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.

Dzieci zmówiły w intencji taty wszystkie modlitwy, jakie znały. Nie skończyły jednak na tym:

A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki.
I litanią do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa; a z bratem
«Najświętsza Matko –
przyśpiewują dziadki –
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!».

Prawdziwa pobożność do Najświętszej Maryi Panny zawsze zbliża do Jezusa i «nie polega ani na czczym i przemijającym uczuciu, ani na jakiejś próżnej łatwowierności, lecz pochodzi z prawdziwej wiary, która prowadzi nas do uznania wyjątkowego wyniesienia Bożej Rodzicielki i pobudza do dziecięcej miłości ku naszej Matce oraz do naśladowania Jej cnót» (Konstytucja dogmatyczna o Kościele «Lumen gentium», nr 67).



Matka Boska Budsławska – Patronka Białorusi

Człowiek, który uważa się za chrześcijanina, bez Maryi jest osierocony, bo pozbawiony jest Matki. Każdy człowiek powinien wziąć do siebie Maryję i pozwolić Jej, aby stała się moją Matką. Wziąć Ją do siebie, to znaczy pójść za Nią, jak się idzie za Matką. Z zaufaniem, w prostocie, słuchając... A Ona zawsze wskazuje na Jezusa i mówi: «Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie». Maryja bierze każdego człowieka za rękę i prostą drogą prowadzi do Jezusa. Bo taka jest Jej rola, takie jest Jej zadanie.

Wsłuchać się w głos Matki

Zachęceni przez swoich duszpasterzy liczni pielgrzymi przybyli w tym roku do «białoruskiej Częstochowy». Czczony jest tam cudowny i łaskami słynący obraz Matki Bożej Budsławskiej – Patronki Białorusi.

Do sanktuarium narodowego w Budsławiu tylko w pieszych pielgrzymkach z terenu całego kraju przybyło ponad 3 tysiące pielgrzymów. Każdy miał swoją intencję, i z pewnością prawie wszyscy szli z wielką wiarą, składając na narodowym ołtarzu to wszystko, co niepokoi i boli. A Maryja z pewnością, niejedno swoje dziecko «do zdrowia przywróciła cudem».

Tegoroczne uroczystości w Budsławiu obchodzono 4-5 lipca. Towarzyszyło im hasło «Maryjo – ucieczko grzeszników». O odwagę w pokonywaniu istniejących trudności, budowanie lepszej przyszłości i trwanie w wierze – apelował do wiernych nuncjusz apostolski na Białorusi arcybiskup Claudio Gugerotti.

Nuncjusz apostolski w kazaniu zaznaczył, że Matka Boża, która trzyma na rękach Zbawcę, «trzyma także każde swe dziecko, bo każdy ma udział w Ciele i Krwi Bożego Syna». Arcybiskup Gugerotti zachęcał wiernych: «Spróbujcie odczuć, że każdego z was niesie na swoich rękach Matka Boża Budsławska. Wsłuchajcie się, co Ona ma wam do powiedzenia. A Maryja mówi: «Narodzie Białorusi, jesteś wspólnotą ludzi. Bądź odważny i miej wiarę w przyszłość. W twojej historii było bardzo wiele trudności, ale pracuj, zabiegaj o swoją przyszłość, by była ona lepsza».

Niech każdy człowiek i naród obierze sobie Maryję za Matkę, niech w każdej potrzebie duszy i ciała zwraca się do Niej, bo «Ona wszystko rozumie, sercem ogarnia każdego z nas, Ona zobaczyć dobro w nas umie, Ona jest z nami w każdy czas».

Modlitwa św. Bernarda:

Pomnij, o Najświętsza
Panno Maryjo,
że nigdy nie słyszano,
abyś opuściła tego,
kto się do Ciebie ucieka,
Twej pomocy wzywa,
Ciebie o przyczynę prosi.
Tą ufnością ożywiony,
do Ciebie,
o Panno nad pannami
i Matko,
biegnę, do Ciebie
przychodzę,
przed Tobą jako grzesznik
płaczący staję.
O Matko Słowa,
racz nie gardzić słowami
moimi,
ale usłysz je łaskawie
i wysłuchaj.
Amen ■

Bliski mi świat ludzi, miejsc i krajobrazów...

Dziękuję bardzo za nowy numer «Magazynu Polskiego». To, co w nim czytam i oglądam, to dla mnie wzruszające zawsze i szerokie otwarcie okna na niewyczerpany w swym bogactwie, malowniczy, barwny i bliski mi bardzo świat ludzi, miejsc i krajobrazów, który minął... a zarazem wciąż istnieje. Świat, który minął, Redakcja wspaniale wskrzesza przez ciekawe teksty i fotografie. A ten który jest – w podobny sposób ukazuje.

To bezcenna praca i dla budzenia ducha kultury polskiej, która bez Kresów więdnie.

W sierpniu tego roku mija 45 lat, jak je odkryłem, ale fascynacja nimi nie mija.

Znałem i podziwiałem ś.p. prof. Elżbietę Feliksiak.

Artykuł wstępny Pani Redaktor o konkursie pieśni polskich przypomniał mi piękny tekst z dawnych lat o znaczeniu pieśni. Nie pamiętam jego autora.

Kochajcie waszą pieśń o przyjaciele młodzi
Ona się rodzi z łez, ona się z bólu rodzi.
Kochajcie waszą pieśń,
Bo choć treść życia w czynie,
Bez pieśni każdy czyn
W pomroce wieków zginie.

Serdeczne pozdrowienia i życzenia błogosławieństwa Bożego dla pracy nad «Magazynem Polskim»

Ks. Roman DZWONKOWSKI SAC

P.S. «Magazyn Polski» wysłałem do Paryża. Tam otrzymują go członkowie stowarzyszenia KRESY. XRD

Film o losach małych Sybiraków

Szanowni Państwo,

Z inicjatywy Ambasady RP w Wellington powstał film dokumentalny nt. polskich sierot syberyjskich przybyłych do Nowej Zelandii w 1944 roku. Film został zrealizowany w czasie kilkudniowych obchodów, na które w listopadzie ub.r. przybyło z różnych stron świata do Wellington ok. 130 dzieci z Pahiatua i ponad 350 członków ich rodzin.

Stosunki Polski z Nową Zelandią mają istotny wymiar historyczny, a przyjęcie 733 sierot polskich w 1944 r. jest uznawane za kamień węgielny tych relacji. Grupa polskich dzieci wraz z opiekunami przebywała przez pięć lat w ośrodku Pahiatua, zwanym Małą Polską, gdzie mogła swobodnie kultywować polski język i kulturę. Wg środowiska polonijnego, na całym świecie żyje ok. 340 osób z grupy polskich dzieci przybyłych w 1944 roku do Nowej Zelandii.

Film w języku angielskim dostępny jest na kanale YouTube i Twitter.

Serdecznie pozdrawiam

Bogusław TRZECIAK

Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą

Ministerstwo Spraw Zagranicznych
www.msz.gov.pl
www.poland.gov.pl

Aleksy SALEJ

Stawianie zniczy przy pomniku Ofiar komunizmu i faszyzmu przy kościele w Wojstomiu przez uczestników obchodów 65. rocznicy akcji «Ostra Brama». Lipiec 2009 r.

Aleksy SALEJ

Janusz Krupski - ówczesny kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który zginął 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku, w rozmowie z AK-owcami. Lipiec 2009 r.

